Kurjer literacko naukowy

ROK III. WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK NR. 47

Przedruk artykułów bez zgody Redakcji wzbroniony.

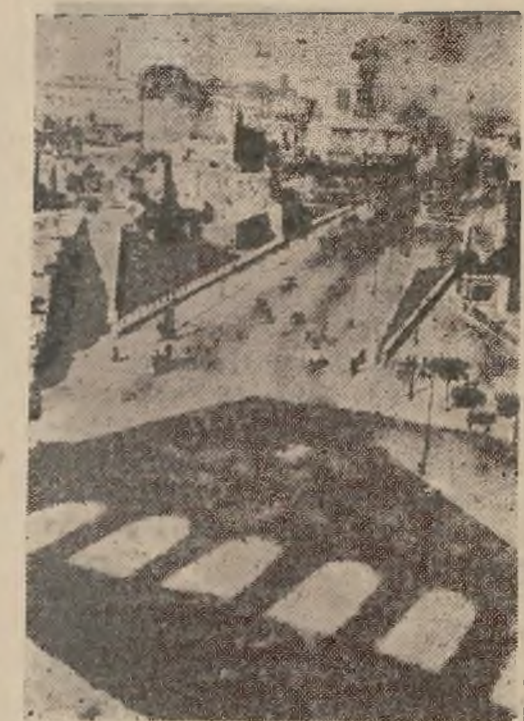
Nowe oblicze Wiecznego Miasta

Corocznie, w dniu 21 kwietnia, w „Święto pracy“ faszystowskich Włoch, oraz dnia 28 października — w rocznicę „Marszu na Rzym“, powtarza się w Rzymie uroczystość otwarcia jakiejś nowej arterji komunikacyjnej, lub rozpoczęcia jakichś, zakrojonych na wielką skalę robót, zmieniających stopniowo oblicze Wiecznego miasta.

Każda z tych uroczystości, to dalszy etap na drodze do zrealizowania planu regulacyjnego, zatwierdzonego w r. 1931, a przeprowadzanego systematycznie, olbrzymim nakładem pracy, pod kierownictwem gubernatora Rzymu, hr. Boncompagni Ludovisi.

* * *

Pierwszym, najważniejszym powodem rozpoczęcia tych robót był szybki rozrost stolicy. W roku 1870 liczył Rzym zaledwie 200 tysięcy mieszkańców; w roku 1885 ilość tychże wzrosła do 400 tysięcy, w roku 1920 do 900 tysięcy, a obecnie przekracza już miljon. Niewystarczającą okazała się istniejąca sieć komunikacyjna, obejmująca około dziesięć miljonów metrów kwadr. Należało ją rozszerzyć i powiększyć, stworzyć nowe, nowoczesne arterje ruchu wielkomiejskiego.



Na Via dell Impero rzuca Colosseum majestatyczny cień

Na przeszkodzie stał jednak — Rzym starożytny, Rzym Cezarów, — izolowany niejako od współczesnego życia, stojący na uboczu, zagubiony niemal w labiryncie ulic i uliczek, zasłonięty staremi domami, w których przeważnie gnieździła się biedota.

Plan regulacyjny rozwiązuje te trudności w sposób naprawdę monumentalny: powstają — kosztem ogromnych ofiar i burzenia całych kompleksów starych budynków — nowe, szerokie, nowoczesne ulice, otaczające pierścieniem cały Rzym Cezarów, który w ten sposób dopiero staje się dostępnym nietylko archeologom, ale i przeciętnym turystom. Wszystkie starożytne budowle, należycie odsłonięte i organicznie ze sobą powiązane, przywodzą przed oczy całą wielkość starożytnego Rzymu, wywołując stokrotnie spotęgowane wrażenie.

* * *

Za punkt wyjścia obrano historyczna Piazza Venezia. Od niej to biegną cy z IV w. kościół S. Giorgio in Velabro oraz S. Maria in Cosmedin (w. VI).

Szeroka ta, nowoczesna zupełnie ulica wiedzie dalej, w stronę morza które dzięki tym robotom regulacyjnym „zbliżyło się“ do Wiecznego Miasta.

* * *

Trzecią wielką arterją ruchu jest



Wzdłuż Kapitolu biegnie nowa Via del Mare. Z lewej wspaniały pomnik Wiktora Emanuela

dwie nowe, szerokie, wielkomiejskie ulice: Via dell'Impero i Via del Mare.

Idąc przez Via dell'Impero mijamy kolejno słynne fora rzymskie: Trajana, Augusta, Nerwy, Cezara, — dalej Forum Romanum, bazylikę Maksencjusza, by wreszcie dojść do Colosseum. Co za rozkosz i uczta duchowa dla archeologa!

Zbudowanie tej ulicy wymagało zburzenia kilkudziesięciu starych, historycznie nie interesujących domów czynszowych Przy tej okazji odsłonięto tzw. „Torre dei Conti“, ciekawą budowlę pochodzącą z czasów papieża Innocentego III.

Druga z nowo zbudowanych ulic, Via del Mare, biegnie w pobliżu słynnej skały Tarpejskiej, teatru Marcella, forum Boarium i starożytnych świątyń tzw. Fortuna Virilis i Westy. W pobliżu niej mieszczą się też: pochodzą- Via del Circo Massimo, której uroczyste odsłonięcie nastąpiło dnia 28 października br. Biegnie ona wzdłuż północno - wschodnich zboczy Awentynu, łącząc go z Palatynem, a opadając następnie łagodnie ku wybrzeżu Tybru. Nazwę swą otrzymała od rzymskiego Circus Maximus, który za czasów Cezarów był jednym z najwspanialszych pomników starożytnego Rzymu. Naprożno jednak przyszłoby szukać i odtworzyć sobie choć w wyobraźni to słynne miejsce, na którem przed wiekami rozgrywały się wyścigi rzymskich kwadryg. Przez szereg lat teren ten zajmowała gazownia; po jej przeniesieniu w inne miejsce pozostały tylko nędzne lepianki, stajnie i szopy, — co wszystko obecnie zrównano z ziemią. Trzeba będzie jednak jeszcze paru lat, zanim zostaną zupełnie odsłonięte kontury tej potężnej budowli.



Via del Circo Massimo

Jak zaznaczyliśmy, wszystkie te prace zmierzają w pierwszej linji do dostosowania stolicy do wzmożonego wielkomiejskiego ruchu.

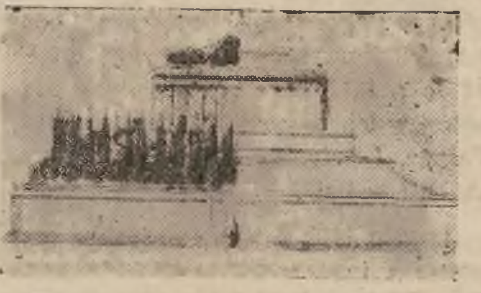
Miał jednak rząd włoski i inne jeszcze, idealne cele na oku. A więc odsłonięcie i udostępnienie wszystkich piękności starożytnego Rzymu, za którego spadkobiercę uważa Włochy dzisiejsze, — unaocznienie wielkości i potęgi Rzymu Cezarów, obudzenie ambicji i wielkich aspiracyj w narodzie włoskim.

Dlatego umieszczono na Bazylice Maksencjusza, przy Via dell'Impero, cztery tablice z drogocennego marmuru, na których wyryto mapy Imperjum rzymskiego, przedstawiające kolejno granice tego imperjum w początkach Republiki, po wojnach punickich, za panowania Augusta i za Trajana.

Dlatego odrestaurowano olbrzymim kosztem słynne mauzoleum Adriana (Castel Sant' Angelo). Dlatego wreszcie przystąpiono ostatnio do odbudowy Mauzoleum Augusta, mającego stać się symbolem sławy i potęgi Rzymu.

Wybitny historyk rzymski, Ettore Pais, mówi o niem w tych słowach:

„Mauzoleum Augusta przypomina nietylko Włochom, lecz wszystkim narodom ów sławny okres, kiedy to Italja, mistrzyni w sztukach wojennych i pokojowych, dyktowała prawa i niosła cywilizację na świat cały“.



Tak będzie wyglądać mauzoleum Augusta po przebudowie

A u wejścia do Mauzoleum, na bronzowych tablicach wyryta ma być kopja słynnego testamentu Augusta, — testamentu, w którym wylicza wszystkie swe zwycięstwa:

.. „Podbiłem prowincje Galji, Hiszpanji, Germanji, od Kadyksu do źródeł rzeki Elby... Podbiłem Alpy od morza Adrjatyckiego do Tyreńskiego... flota moja pływa od źródeł Renu aż do terytorjum Cymbrów, dokąd dotychczas żaden Rzymianin nie dotarł ani drogą morską ani lądową“ .. **(kr.)**

OSCHŁA JUŻ ZIEMIA OSUSZMY ŁZY...

OSCHŁA JUŻ ZIEMIA OSUSZMY ŁZY

Czy w Twoim lokalu wisi nalepka świadcząca, że opodatkowałeś się na rzecz powodzian?

Poznański bizantynolog
(Działalność naukowa prof. J. Sajdaka)

W IV tomie Literatury Powszechnej (wydanej przez firmę Trzaski, Everta, Michalskiego) ukazał się zarys literatury bizantyńskiej z pod pióra Jana Sajdaka, b. profesora Uniwersytetu Poznańskiego. Wprawdzie w dawniejszych literaturach powszechnych Lewestama, Święcickiego, Chmielowskiego czy Grabowskiego znajdowały się rozdziały o literaturze bizantyńskiej, ale były to komplikacje. Ten nowy zarys opracowany jest przez uczonego, który przestudjował teologów i poetów bizantyńskich, a inne działy opracował na podstawie nowszych podręczników. To też każdy, szukający informacyj o jakiejkolwiek ważniejszej postaci z literatury bizantyńskiej, znajdzie je w tym pierwszym polskim Zarysie Sajdaka, podane według obecnego stanu wiedzy. Podręcznik ten znalazł przychylne przyjęcie w prasie.

* * *

Autor pochodzi z Małopolski zach. Urodzony 26. II. 1882 w Burzynie (pow. Tarnów), ukończył gimnazjum w Tarnowie w r. 1904. Do r. 1908 kształcił się na Uniwersytecie Jagiellońskim w filologji i archeologji klasycznej, pod kierunkiem profesorów: Morawskiego, Sternbacha, Miodońskiego, Rozwadowskiego i Bieńkowskiego. Studja zakończył doktoratem i egzaminem nauczycielskim z filologji klasycznej z wiosną 1909.

Już w r. 1908/9 rozpoczął pracę w zawodzie nauczycielskim, zrazu jako praktykant, potem zastępca nauczyciela w Krakowie, następnie jako rzecz. nauczyciel w Wadowicach. Ale już w jesieni 1909 za urlopem wyjechał jako stypendysta Polskiej Akademji Umiejętności z prof. Sternbachem do Włoch, gdzie w bibljotekach zbiera materjały do wydania scholiastów i komentatorów pism Grzegorza z Nazjanzu. Były to prace przygotowawcze z polecenia „Komitetu Wydawniczego Pism Greckich Ojców Kościoła IV wieku", utworzonego przez Polską Akademję Umiejętności. Korzystając z dalszego urlopu aż do r. 1912, poświęca się pracy naukowej w bibljotece w Wiedniu, Bazylei, Paryżu, Londynie, Oxfordzie, Monachjum i w Italji.

Owoce tych badań ogłaszał w rozprawach i przyczynkach w organie Twa Filolog. „Eos" (od r. 1909 począwszy i w „Wiener Studien" (w tomie XXVIII 1912, poświęconym Gomperzowi). Na nich oparł także swoją pracę habilitacyjną „De codicibus Graecis in Monte Casino" (Rozprawy Polskiej Akad. Um. 1912). Habilitował się z filologji klasycznej w Uniwersytecie Jag. i jako docent prywatny rozpoczął wykłady z r. szk. 1912/13, ucząc równocześnie w gimnazjum św. Jacka w Krakowie, w którem zatwierdzono go w zawodzie nauczyc. z tytułem profesora. Z r. szk. 1916/17 otrzymał powołanie do Lwowa na Uniwersytet J. K., gdzie w zastępstwie prof. Kruczkiewicza wykładał filologię łacińską i prowadził seminarjum. Profesorem nadzwyczajnym został w listopadzie 1917 r.

* * *

Gdy Polska zjednoczona odzyskała byt niepodległy, Sajdak przyjął powołanie na profesora zwyczajnego filologji klasycznej w Uniwersytecie Poznańskim. Na tej placówce okazał się doskonałym organizatorem. Rozumiejąc dobrze, że znaczenie kulturalne i naukowe stolicy Wielkopolski jest niezmiernie ważne ze względu na bliskie sąsiedztwo Niemiec, które otaczają wielką troską swoje wszechnice, istniejące niedaleko granicy francuskiej, Sajdak stworzył, przy pomocy profesorów: Ganszyńca, Hammera i Klingera (który w lipcu 1920 przybył z Kijowa na kresy zachodnie) wzorowo zorganizowane Seminarjum Filologji Klasycznej, zakupiwszy dla niego w listopadzie 1919 blisko 6.000 bibljotekę po 2 profesorach, z Lipska i Wiednia. Pieniądze na to otrzymał od Naczelnej Rady Ludowej w Wielkopolsce i Ministerstwa Oświaty. Przewieziony do Polski ten dorobek pracy kulturalnej kilku pokoleń i powiększony następnie, wraz z broszurami, do liczby 60 000 numerów, stał się warsztatem pracy naukowej dla adeptów filologji klasycznej, po zaopatrzeniu w katolog imienny i rzeczowy.

* * *

Gorliwe zabiegi Sajdaka doprowadziły także do powstania w Poznaniu Polskiego Twa Filologicznego. On zagaił organizacyjne zebranie 11. 10. 1919 r. Na jego wniosek przewodnictwo powierzono założycielowi PTF., prof. dr. L. Ćwiklińskiemu, który wówczas właśnie powrócił w swoje strony rodzinne. A gdy z końcem r. 1932 Ćwikliński wskutek dłuższej choroby ustąpił z prezesury, Sajdak objął przewodnictwo Koła, w którego pracach od początku bierze czynny udział.

W r. 1929, podczas Powszechnej Wystawy Krajowej, pomagał prezesowi w zorganizowaniu I Zjazdu Klasycznych Filologów Ziem Słowiańskich i brał w niem czynny udział jako prelegent.

Redagował także, wraz z prof. Sinką, czasopismo filologiczne „Eos" w latach 1918—1920 (rocznik XXIII—XXIV). Zasiada w Zarządzie Głównym PTF. i w Komitecie Redakcyjnym wspomnianego organu, który stale zasila rozprawami z filologji klasycznej. Złożył też dar wdzięczności prof. K. Morawskiemu rozprawą o Lucyljuszu w Księdze Pamiątkowej (Charisteria), ofiarowanej przez przyjaciół jubilatowi w 70-lecie życia. Do szerszej publiczności zwraca się często w felietonach, notatkach i recenzjach w prasie poznańskiej jak dawniej w latach 1916—18 czynił to w czasopismach lwowskich. W wydawnictwie Polska w kulturze europejskiej, opracował dział: Filologia klasyczna w Polsce (t. II. Kraków 1918). Wziął również udział w zbiorowem wydawnictwie, którem dzięki staraniom L. Ćwiklińskiego filologowie poznańscy uczcili pierwszą rocznicę założenia Uniwersytetu w Poznaniu (Symbolae Philologrum Poznanensium, 1920-. W fachowych czasopismach filologicznych ogłasza oceny nowych wydawnictw.

Nadto redaguje Pisma Ojców Kościoła w polskiem tłumaczeniu. Zbiór ten liczy już obecnie prawie 30 tomów (Minucjusz i Tertuljan w przekładzie Sajdaka) z obszernem. wstępami i objaśnieniami. Takiego wydawnictwa nie posiada żaden naród słowiański. Szerszym warstwom udostępnia ono skarby myśli, zawarte w dziełach Ojców Kościoła i ma wielkie znaczenie kulturalne.

* * *

W związku z omówionym na początku „Zarysem literatury bizantyńskiej" należy wspomnieć inne jego, wcześniejsze prace z dziedziny bizantynistyki, na którą, za przykładem swego mistrza L. Sternbacha, wkroczył już w pierwszych latach swej pracy naukowej nad wydaniem scholiastów Pism Grzegorza z Nazarjanzu. Rezultatem ówczesnych badań nad rękopisami była: Historia critica scholiastarum et commentatorum Gregorii Nazianzeni. Pars I (nakładem PAU., Kraków 1914). Znaczenie jego, jako bizantynologa, ugruntowało mu wydawnictwo „Analecta Byzantina" (Two Naukowe Poznańskie) t. I, zawierający opracowane przez niego wydanie hymnów Jana Geometresa (Poznań 1931). Praca ta znalazła uznanie wybitnych fachowców zagranicznych. Dalsze tomy w przygotowaniu.

* * *

Sajdak jest, obok Sternbacha, jedynym przedstawicielem bizantynistyki w Polsce. W tym charakterze występował z referatami na zjazdach bizantynologów w Bukareszcie, Beogradzie i w Atenach. W Beogradzie otrzymał order Sawy III klasy za zasługi naukowe na tem polu. Gdyby stosunki naukowe pozwoliły Ministerstwu WR. i OP. utworzyć katedrę bizantynistyki na wzór istniejących oddawna na zagranicznych uniwersytetach (wyprzedziła nas w tem nawet Czechosłowacja), prof. Sajdak byłby jedynym kandydatem do jej objęcia, mogąc należycie reprezentować wobec zagranicy polskie badania w dziedzinie bizantynistyki. Byłoby to zarazem rekompensatą za utraconą w Poznaniu katedrę filologji klasycznej, która padła ofiarą zarządzeń, zastosowanych w jesieni 1933 r. Ale mimo utraty tej podniety do pracy, jaką jest dla uczonego katedra uniwersytecka, prof. Sajdak nie ustaje w działalności naukowej i wydawniczej. Dotąd złożył niemałe dowody wielkich zdolności w tej dziedzinie w ciągu 25 lat pracy naukowej i wychowawczej. Oby ona nadal obfitowała w bujne plony dla dobra kultury polskiej.

espe.

Qualis Artifex!

Od osiemnastu lat dzień 15 listopada jest dniem ciężkiej żałoby nietylko dla kultury polskiej, ale naprawdę dla całej literatury światowej. Ale zarazem jest to jedyny dzień w roku, który bez obawy, że będziemy posądzeni o wstecznictwo kulturalno - artystyczne — o paseizm, poświęcić możemy rozpamiętywaniu dzieła i sztuki tego wielkiego artysty, który nietylko zasłużył się dobrze ojczyźnie, jako twórca — wychowawca narodu; nietylko odegrał rolę pierwszorzędną w dziejach powieściopisarstwa światowego, na szczyty artyzmu wynosząc umierający, zdawałoby się, wówczas rodzaj literacki — powieść historyczną, — ale też był pierwszym pisarzem polskim, zdobywającym literaturze polskiej nietylko popularność i rozgłos światowy, ale jedno z czołowych miejsc w hierarchji arcydzieł literatury wszechświatowej.

Każdy łatwo zrozumie, o kogo chodzi., każdy będzie wiedział, że mowa tu o Henryku Sienkiewiczu.

Podchodząc do Sienkiewicza i jego wielkiego dzieła pod kątem widzenia ich znaczenia w dziejach ducha i kultury narodu polskiego czyli ich roli wychowawczo - narodowej, trudno byłoby coś nowego na ten temat powiedzieć w siedemnastym roku naszej Niepodległości, a w pięćdziesiątym pierwszym od dnia powstania największej, najbardziej, najświadomiej patrjotyczno - polskiej powieści historycznej, jaką jest „Ogniem i mieczem".

Omawianie twórczości Sienkiewicza z tego punktu widzenia należy do wychowawców narodu, do budowniczych państwa, — nie zaś do krytyków literackich i pisarzy. Ci ostatni natomiast mają możność i okazję i nigdy nieustający obowiązek nie tracić z oczu wielkość Sienkiewicza w przeszłości z jednej strony, a z drugiej — podziwiać i głosić tę wielkość — wielkość artysty — na tle dziejowego stanu literatury pięknej.

Kampanja przeciw Sienkiewiczowi - artyście (nie wychowawcy społeczeństwa) prowadzona jest głównie pod hasłem awangardyzmu artystycznego, intelektualizmu, rewizjonizmu historji, jako tematu literackiego, — wreszcie pod hasłem „pogłębiania sztuki". Dzisiejsze pokolenie pisarzy widzi w nim jedynie utalentowanego narratora, świetnego plastyka i stylistę, wartościowego niezmiernie na tle swojej epoki, ale robiącego dziś wrażenie bezkrwistości, a nawet — w porównaniu z pisarzami późniejszymi (np. Żeromski) i bezbarwności, i braku sugestywności.

Do powyższego dochodzą zarzuty niewspółmierności dzieła i ambicyi i możliwości twórczych Sienkiewicza w stosunku do dzisiejszej epoki i jej wymagań; — pomniejsza się też niezachwiana zdawałoby się, pozycję Sienkiewicza w historji kultury, a powieściopisarstwa w szczególności.

Z drugiej strony nawet pewne czynniki społeczno - kulturalne, przywiązane do tradycji i do ideałów, głoszonych przez Sienkiewicza — wychowawcę narodu — coraz obojętniej, coraz chłodniej odnoszą się do twórczości Sienkiewicza, jako wspaniałego arcydzieła sztuki. — Atmosfera dzieł wielkiego artysty staje się dla nich coraz to bardziej daleka, coraz to bardziej obca, — czczą go, jako świętość narodową, a nie odczuwają ogromnego czaru, wielkiego natchnienia sztuki, jakie wieje z kart jego dzieł.

To też z okazji osiemnastej rocznicy śmierci wielkiego pisarza nie będzie rzeczą zbyteczną czy nieaktualną uwypuklenie tych wszystkich momentów, które uczyniły Sienkiewicza jedną z czołowych postaci powieściopisarstwa światowego, nietylko polskiego, — ponadto zaś zwrócenie uwagi na to, czem jest Sienkiewicz w świetle dzisiejszości — dzisiejszości literackiej, artystycznej.

Znane są wszystkim ogromne zasługi Sienkiewicza - stylisty w historji naszej powieści, znane też wzbogacenie i ożywienie naszego języka literackiego nie przez tworzenie nowego słownictwa, ale przez zdynamizowanie i uszlachetnienie uartystycznienie szaty językowej powieściopisarstwa dawniejszego.

W dziejach światowej powieści historycznej Sienkiewicz to jeden z najważniejszych etapów: stworzona przez Wal-

ter Scotta na początku XIX stulecia, w połowie wieku osiągnęła powieść historyczna szczyty artyzmu i wartości beletrystycznej w dziełach trzech pisarzy: Flaubert w „Salammbo" stworzył najwspanialszy okaz powieści historycznej, opartej ściśle o najbardziej wysublimowaną estetykę realizmu; Tołstoj w „Wojnie i pokoju" stwarza typ powieści społeczno - narodowej, przeprowadzając zarazem konsekwentnie materjalistyczną historjozofję; zapomniany i lekceważony dziś Aleksander Dumas — ojciec osiągnął na polu powieści historycznej ogromne sukcesy w dziedzinie dynamizmu beletrystycznego, dramatyzowania akcji i niesłychanej pomysłowości w zakresie fabuły.

Henryk Sienkiewicz, jako artysta - powieściopisarz historyczny — to jakby skrzyżowanie, zlanie się w jedno Flauberta, Tołstoja i Dumasa. Ustępując pierwszemu z nich w fakturze kompozycyjnej i w niektórych innych elementach czysto estetycznych; drugiemu — w głębi ujmowania zagadnień społeczno-narodowych i historjozoficznych; trzeciemu — w pomysłowości sytuacyjnej, — przewyższa każdego z nich z osobna Sienkiewicz tem, co każdemu z nich brakowało: jest żywszy od Flauberta, plastyczniejszy od Tołstoja, dostojniejszy, bardziej artystyczny od Dumasa.

W twórczości Sienkiewicza — w szczególności w „Quo vadis" powieść historyczna osiągnęła szczyty artyzmu, po dziś dzień w całej literaturze światowej — nigdy i nigdzie nie przewyższone, w „Trylogji" zaś, w szczególności w „Ogniem i mieczem" dokonał Sienkiewicz odrodzenia w formie powieściowej — klasycznej, tradycyjnej, prawdziwej wielkiej epiki, — epiki heroicznej, stając się pod wielu względami znacznie bliższym Homerowi, niż twórca „Pana Tadeusza", Tasso, Ariosto czy nawet autor „Niedoli Nibelungów".

I jeżeli dziś zupełnie nieoczekiwanie Iwdzimy odrodzenie wielkiej epiki w formie powieściowej w Z.S.S.R. — to jedynym miernikiem, którym możemy posługiwać się przy dodatniej, bądź ujemnej ocenie, epickiego oddechu i kunsztu A. Tołstoja, Szołochowa czy Awdiejenki — jest i pozostanie na zawsze Sienkiewicz!

Nie będziemy już wspominali ani o zaletach narracji sienkiewiczowskiej, ani o jego opisach i pełnych dramatyzmu epizodach, ani nawet o wspaniałej galerji postaci zarówno męskich, jak żeńskich; — plastyk to nie mający sobie równych w całem powieściopisarstwie światowem. Rzeczy to nagoół znane, to też, zamiast omawiać je i zachwycać się niemi poraz tysiączny, warto zwrócić uwagę na pewien moment, dotąd przez entuzjastów i obrońców Sienkiewicza omijany, a przez wrogów uważany za niemal najsłabszy do obronienia.

Oto coraz to powszechniejsze staje się mniemanie o powierzchowności Sienkiewicza w ujmowaniu spraw głębokich, spraw wielkich — powiedzielibyśmy, spraw czysto duchowych.

Zarzuca się Sienkiewiczowi, że będąc pisarzem zewnętrznie ortodoksyjnie, sztandarowo niemal chrześcijańskim, katolickim — nie potrafi, nie jest w stanie zgłębić naprawdę ducha chrześcijaństwa, — wogóle nie jest wrażliwy na oddziaływanie czynników, nie poddających się plastycznemu ujmowaniu. — Stąd, mimo triumfu rzekomo pozornego, odsunięcie świata chrześcijańskiego w „Quo vadis" na plan dalszy, a uwypuklenie triumfu artystycznego i apoteoza świata pogańsko - antycznego, reprezentowanego przedewszystkiem przez Petronjusza. Triumf kreacji Petronjusza, bezsprzecznie najbardziej umiłowanej przez autora ze wszystkich stworzonych przezeń postaci, ma świadczyć o pogańskości duszy sienkiewiczowskiej.

Ci, którzy tak twierdzą, mają rację w granicach bardzo ciasnych — opierają się bowiem na nieporozumieniu, wynikłem z przeświadczenia o zamknięciu się całej duszy Sienkiewicza — artysty w ramach „Quo vadis".

My zaś twierdzimy, że w konstrukcji psychicznej i artystycznej Sienkiewicza świat chrześcijański odniósł triumf nad pogańskim. — Nie szukajmy jednak triumfatora w „Quo vadis", — nad Petronjuszem bowiem (w sensie sugestywności wyrazu artystycznego) nie zatriumfował Winicjusz, ani Chilo nawrócony i życia za wiarę dający, ani nawet Piotr Apostoł. Przeciwstawieniem Petronjusza i triumfem nad reprezentowanym przezeń światem antycznym, triumfem nad humanitarnym estetą, spokojnie zabijącym człowieka, bo mu działa na nerwy i powonienie („Cuchniesz, Mirmillonie!"), jest świat ducha chrześcijańskiego, reprezentowany w „Krzyżakach" przez Juranda — przez nawpół barbarzyńskiego rycerza kresowego — okrutnika, osiłka, człowieka pierwotnego — przebaczającego w imię chrześcijańskiej miłości bliźniego — temu, kto najstraszliwiej go skrzywdził.

456465 T. P.

—X—

O konserwacji zabytków lwowskich

Kwestja konserwacji i restauracji zabytków architektonicznych jest zadaniem nagoół trudnem i niewdzięcznem. Cały szereg trudności formalnych i materjalnych utrudnia właściwe rozwiązanie zadań konserwatorskich prowadząc w praktyce do popełniania całego szeregu niedociągnięć i błędów będących się często uniknąć. Z tego powodu krytyka prac konserwatorskich nie powinna być — przez odpowiedzialne za ich często niewłaściwy efekt — przyjmowana w sposób taki, jak to miało ostatnio miejsce w odpowiedzi konserwatora lwowskiego na uwagi p. Heleny Blumównej, odnoszące się do konserwacji kamienic Rynku lwowskiego.

Restauracja Zamku królewskiego na Wawelu, mimo iż przeprowadzona w ciągu długiego czasu przez twórczego architekta, budzi dużo zastrzeżeń. Trudno — by zadanie podobne mogło być rozwiązane poprawnie, w czasie zaledwie kilku miesięcy, przy braku kwalifikacyj architektonicznych i odpowiedniego przygotowania p. konserwatora, którego stosunek do zagadnień architektonicznych jest co najwyżej pośrednim.

Faktem jest, że zarzuty p. Blumówne] odnoszące się do niewłaściwej restauracji konsol pod balkonami kamienic Nr. 36 i Nr. 45, są w zupełności słuszne. Wyraźnem jest doczepienie — odrąbanych przy dostawianiu wystaw szafkowych — dolnych części konsol, charakterem odbiegających od ich stylowej formy.

Także dorobione części ornamentacji rokokowych w kamienicy pod Nr. 17, świadczą o powierzchownym tylko nawiązaniu do znajdujących się obok form dekoracyjnych. Co do materjału to najlepszym dowodem niezrozumienia go jest restauracja fasady pod Nr. 34. Kompozycja przyziomu jej oparta się na wprowadzeniu 3 otworów, zamkniętych od góry odcinkami linji kotę i otoczonych obramieniami kamiennemi.

Obramienia te pochodzące jakby można wnosić z ich formy, — z końca XVIII wieku lub początku XIX wieku, zostały w czasie jakiejś późniejszej przebudowy przerąbane, celem wprowadzenia wykonanych w tynku boń. Biorąc pod uwagę iż bonie jako element formalny są silniejsze od obramienia i nigdy nie występują w ich sąsiedztwie — należało je jako element nieistotny i późniejszy odrzucić, a powierzchnię pomiędzy obramieniami gładko wyprawić. Ponieważ jednak widocznie nie umiano odróżnić istotnych elementów od nieistotnych, po wymienieniu przerąbanych obramień, wprowadzono z powrotem bonie, które dobijały do obramień, przyczem ich płaszczyzna zewnętrzna była cokolwiek cofnięta w stosunku do powierzchni zewnętrznego uskoku profilu obramienia.

Oczywiście wyglądało to źle, wobec tego przerąbano węgory, wskutek czego część boni jest z kamienia a część jest wykonana z wyprawy. Świadczy to niezbyt dobrze o zrozumieniu materjału przez p. konserwatora.

Nie chcąc opierać tego stwierdzenia na jednym tylko fakcie — przypatrzyłem się bliżej sposobowi, w jaki został potraktowany materjał przy konserwacji Starego Arsenału przy ulicy Wałowej. Widocznem jest tu dążenie — zresztą zupełnie słuszne — do pokazania go. Dowodem tego na zewnętrznej ścianie ma być pozostawiona w rozmaitych, przypadkowo porozrzucanych miejscach partje wykładających z pod tynku kamieni.

Stosunek partji kamiennych do powierzchni wyprawionej jest dosyć nieokreślony, gorzej jednak przedstawia się sprawa ta od strony ulicy „Za Zbrojownią". Cała ściana kamienna jest w tym wypadku odkryta, natomiast nadławice okienne, które są wykonane z cegły zostały wyprawione. Zakrywa to materjał i konstrukcję łęków — wprowadzając fałszywy, element podobnie niszczący konstrukcyjność architektoniczną budynku, jak zatarcie fug i kamienia w boniowaniu kamienicy Mossarich w Rynku.

Nakoniec muszę dodać, parę słów odnoszących się do przepisów reklamowych.

Napisy stare powinny być oczywiście usunięte razem z wystawami, choćby ze względu na dysproporcję ich wielkości. Co do nowych to trzeba zwrócić uwagę, że umieszczanie napisów na wolnej płaszczyźnie architektonicznej, tak jak to ma miejsce w kamienicy Nr. 17, w formie łuku, — jest napisowo, ze względu na czytelność fałszywe, ze względów zaś architektonicznych jest nonsensem.

Pozioma linja w architekturze i pionowa decyduje o postawieniu napisów. Nigdzie nie spotykamy innego rozwiązania, chyba w epoce secesji, jak wo okresie zupełnego braku poczucia formy konstrukcyjnej.

Ponieważ jednak epoka ta na szczęście należy do przeszłości — nie można już dziś tolerować tego rodzaju błędów.

Inż. arch. St. Kramarczyk.

U grobu poety-żołnierza

na cmentarzu stanisławowskim

W listopadzie b. r. minęło sto lat od śmierci Maurycego Gosławskiego, który w historji życia polskiego stanowi tak często spotykany typ poety-żołnierza. Szablę wytrącił z rąk Gosławskiemu przemoc wroga, z piórem jednak nie rozstawał się do ostatniej niemal chwili swego krótkiego, a jakże tragicznego żywota. Dzierżył je widać mocno już w latach chłopięcych, skoro w szkole kamienieckiej deklamowano utwory 10-letniego wówczas poety.

Po ukończeniu nauk w liceum krzemienieckiem, Gosławski wrócił zrazu do rodzinnego, Frampola na Podolu (gdzie urodził się w r. 1802) — a potem w poszukiwaniu za pracą (miał ubogich rodziców!) przemierzył spory szlak podolskiej ziemi, aby na dłuższy czas osiąść w roli korepetytora dworskiego w Kordyszówce.

Dwuletni okres, spędzony w tej miejscowości, stał się dla poety źródłem przeżyć najmilszych i wspomnień najboleśniejszych; tu zakochał się w córce swych chlebodawców miłością pierwszą i ostatnią. Aby zdobyć odpowiednie stanowisko (a z niem rękę ukochanej), wyjechał do Warszawy, gdzie — dzięki protekcji gen. Krasińskiego — dostał się do kancelarji Wielkiego Księcia.

Wkrótce jednak (w 1828 r.) wrócił znów na Podole, bo i posada była bezpłatna i protektor, któremu poeta poświęcił tom swych wierszy, zraził patrjotyczne uczucia Gosławskiego, głosując (jedyny z członków sądu sejmowego) za skazaniem więzionych przez Rosjan patrjotów, z płk. Krzyżanowskim na czele.

Z chwilą wybuchu powstania Gosławski, jako jeden z pierwszych, staje w szeregach pod komendą Al. Wereszczyńskiego. W charakterze porucznika legji litewsko - ruskiej, bierze udział w obronie Zamościa, aby po zdobyciu twierdzy przez Rosjan, dostać się z innymi do niewoli. W tym czasie powstaje jeden z najpiękniejszych utworów poety p. t. „Zamościanka czyli zwątpienie".

Od tajg Sybiru ratuje Gosławskiego ucieczka przy pomocy ofiarnych Polek z Żytomierza które — wykradłszy go — ułatwiły mu podróż przez Galicję do Francji. Tu pisze on „Amnestję" i głębokiego w wyrazie „Tułacza".

Nie długo jednak przebywał poeta na emigracji, gdyż czynna natura kazała mu wrócić do kraju, wejść w kontakt z Zaliwskim i Konarskim, a następnie działać na terenie Galicji w charakterze emisarjusza. Działalność ta trwała krótko, a Gosławski i odzieli tragiczny los Zaliwskiego i Konarskiego; zdradzony przez szpiegów, został osadzony przez władze austrjackie w więzieniu stanisławowskiem, gdzie też — sterany tułaczką i walką o byt — dokonał krótkiego żywota w dniu 17 listopada 1834 r.

Zgon poety starano się zachować w tajemnicy, ale napróżno, gdyż wieść o nim rozeszła się po Stanisławowie lotem błyskawicy. Na usilne nalegania społeczeństwa polskiego, wydano zwłoki poety tak, że pogrzeb, urządzony na koszt stanisławowian, stał się wielką manifestacją publiczną.

* * *

Dziś, kiedy sen o wolności ziścił się, nazwisko poety - żołnierza winno lśnić tym samym blaskiem, co przed stu laty.

Tadeusz Kwaśniewski

„Kultura i Wychowanie". Ukazał się obecnie zeszyt pierwszy drugiego rocznika „Kultury i Wychowania".

Na treść nowego zeszytu tego kwartalnika który wstępnym bojem zdobył sobie uznanie czytelników i krytyki, składają się artykuły: P. Petersen: „Narodowo-polityczne kształcenie moralności". Z. Mysłakowski: „Państwo a siły społeczne" J. Chałasiński: „Demokratyczna filozofja społeczeństwa w Stanach Zjednoczonych A. P. „K. L. Koniński: „O postawę wobec własności". Ks. J. Ciemniewski: „Kultura a demokratyzm". M. C. Narly: „Osobowość jako ideał wychowania". Rennie Smith: „Praca a moralność".

KAŻDY ŚWIATŁY POLAK — JEST ŻOŁNIERZEM OŚWIATOWYM.

Na zburzonym krakowskim ratuszu

W Dzienniku praw Rzeczypospolitej Krakowskiej z 1817 roku Nr. 648 znajdujemy następującą uchwałę, którą podajemy dosłownie:

„My, zgromadzenie prawodawcze Wolnego Miasta Krakowa i jego okręgu: — Zważywszy, iż w liczbie domów narodowych i gmachów publicznych znajdują się niektóre zupełnie spustoszałe, których podźwignienie znacznegoby wymagało kosztu, a nie mogąc być użytemi na zamiary rządowe, wydatkowi temu odpowiadające, — muszą być zburzone a place sprzedane, — stanowimy, co następuje:

Ponieważ część gmachu, starym ratuszem zwanego, oddawna na spichrze obrócona, ponieważ w stanie opustoszałym znajduje się: Te więc spichrze mają być zburzone kosztem skarbu i materjał użyty na fabrykę skarbową; na miejscu zaś wspomnianych dopiero opustoszałych murów inna, jaka budowa, dochód skarbowi przynosząca i miasto upiększająca ma być wystawioną, ku czemu plany i projekta użycia potrzebnych funduszów Senat przyszłej Reprezentacji przedstawi. Wieża jednak ratusza, miejsce dla głównej warty czyli Hauptwachu i Korpus starego ratusza od strony wieży ma pozostać w całości.

Uchwalono jednomyślnie na Zgromadzeniu prawodawczem, w Krakowie dnia 1 marca 1817 roku".

Uchwałę powyższą powzięto mimo tego, że przed tym ratuszem przysięgał Kościuszko na rynku krakowskim, a Staszic, zwiedzając Kraków w 1777 r., upominał w swym pamiętniku: „Wszystko, co pozostało po prawych monarchach wielkiego narodu, powinno być święte nietykalne, stać się nieśmiertelnem, jak ich pamięć. Tymczasem Polacy, szałem nowości porwani, sami poburzyli stojące jeszcze mury bramy i wały."

Widocznie myśl burzenia starego Krakowa kiełkowała długo w umysłach władców tego miasta. Austrjacy, zająwszy Kraków w 1796 r., zamierzali przebudować ratusz na biura urzędów i budowniczy Schmaus von Levonegg sporządził nawet plany tej przeróbki. Z planów tych, zachowanych do dnia dzisiejszego, można obecnie jako tako odtworzyć obraz starego ratusza. Prof. Brodowski przekazał nam widok izby pańskiej ratusza i kilka szczegółów architektonicznych budynku, który swego czasu urządzano z przepychem.

Pierwszy ratusz w Krakowie wybudowano z drzewa, spłonął on jednak w 1306 roku w czasie wielkiego pożaru, który zniszczył wielką część miasta. Następny ratusz zbudowano już z kamienia i cegły z wieżą, w której umieszczono kaplicę. Architektura tej budowli wzoruje się na zegarowej wieży katedralnej na Wawelu. Zegar dla wieży ratuszowej zamówiono wówczas w Norymberdze, a dzwony sporządził Jan puszkarz krakowski. Jeden z tych dzwonów wybijał godziny, drugi kwadranse a małe dzwony wygrywały melodję. Zegar ten wykonany wielce kunsztownie, posiadał polichromowane figurki, dwunastu apostołów, które ukazywały się w czasie bicia godzin i kwadransów i wygrywania melodji podobnie, jakto widzimy na wieży ratuszoszej w Pradze czeskiej.

W 1680 roku piorun uderzył w tę wieżę, wywołał pożar i zniszczył zegar doszczętnie. Król Jan III Sobieski powierzył odbudowę wieży swemu budowniczemu Piotrowi Beberowi ze Śląska, a nowy zegar sprowadził również Ślązak Paweł Mieczak z Gliwic. Po upływie 100 lat, w 1787 roku król Stanisław August odnawia ratusz przy materjalnej pomocy biskupa krakowskiego Kajetana, Ignacego Sołtysa, który na ten cel ofiarował ze swych funduszów 50.000 złp. W tym czasie urząd prezydenta miasta sprawował Wohlman Vipre a jego najbliższymi współpracownikami byli radni Klose i Kraus.

Zdawało się, że w przeciągu 30 lat ratusz krakowski nie powinien był ulec takiej ruinie, by uchwała 1817 roku musiała skazać na zagładę, którą Krakowianie przyjęli do wiadomości z zupełną obojętnością. Przyczyna tej bierności polskiego mieszczaństwa krakowskiego leżeć musiała głęboko w ludzkiej duszy. Nikt się temu nie będzie dziwił, jeśli weźmie pod uwagę dawne stosunki krakowskie, które niestety, dzisiejsze polskie pokolenie dobrze zrozumie. Na ratuszu krakowskim prawie bez przerwy panowali długo obcy przybysze a z nimi obce prawa, zwyczaje, obyczaje, buta i rozwiązłość germańska, którą niestety władza królewska tolerowała.

W podziemiach krakowskiego ratusza, w których mieściły się piwiarnie i więzienia, działy się wielce niesamowite rzeczy. Nie bez powodu polskie mieszczaństwo stołeczne udaje się w 1512 roku gromadnie na Wawel do Króla Zygmunta I. i przedkłada mu skargę na magistrat krakowski. W prośbie swej Krakowianie proszą króla, by nakazał znieść więzienie ratuszowe zwane „dłużnicą", gdzie zamykano i męczono barbarzyńsko ubogich dłużników. Król dekretem z dnia 18 października 1521 r. nakazuje wybudować nową dłużnicę, więzienie odnowić i złagodzić, ale go nie znosi. Posłuszna jednak rada krakowska buduje dopiero w 1547 roku nowe więzienie zwane „carcer civilis", vulgo „kabaty", przypierając je do muru wieży w miejscu, które łączyło ją z gmachem ratusza od strony zachodniej.

Frycz Modrzewski pisze wiele o krakowskim ratuszu, jego piwnicach i piwiarni zwanej „świdnicka", którą ulokowano tuż obok więzień i miejsca tortur. Modrzewski żali się na władców miasta, charakteryzuje ich bardzo surowo i tak się dosłownie wyraża:

„Ludzie próżnujący cały dzień t. i przeleżą, piją, a żywią się z nierządnicami bardzo rozpustnie. Dzieweczki i niewiasty uczciwe pod zasłoną tańca albo jakiej innej gry do siebie proszą, a w ten czas ich stateczność pilnie starają. A gdzież więcej swarów, guzów, ran, ochromienia, zabijania przytrafia się jako w karczmie."

A działo się to tuż obok więzień, urządzonych dokładnie według wzorów niemieckich. Więźniów trzymano tam w dybach z otworami na ręce i nogi i ofiara władców miasta leżała skrępowana dniami i nocami. Piwnice więzienne nie posiadały ani drzwi ani okien i skazańców spuszczano w dół na linie i w ten sam sposób dostarczano im lichego pożywienia i wody. Nie jeden więzień stracił tam rozum i życie.

Jak dalece polskie społeczeństwo było bezsilne wobec tego barbarzyństwa dowodzi fakt, że biskup krakowski Marcin Szyszkowski zakłada w 1607 roku bractwo Męki Pańskiej przy kościele OO. Franciszkanów w Krakowie, którego członkowie opiekowali się więźniami ratusza i zanosili w ich imieniu prośby.

Groicki opisuje wymownemi słowy niedolę tych więźniów i tortury, którym ich poddawano. Opisy te podajemy dosłownie:

„Tam ubogiego człowieka ciało szarpią, targają, ciągną, pieką i męczą. Więc z okrucieństwa katowskiego leją w gardło wodę, ocet, wrzący olej, smarują ciało siarką, gorącą smołą, kładą na pępek myszy pod kloszem, szerszenie lub jakie inne robaki, albo nogi obleją wodą słoną, potem kozę przywiodą, która rada sól jada, aby pięty lizała. Niektórym włosy brzytwą ogolą dla opatrzenia, aby jakich kunsztownych pomocy we włosiech nie miał według czarnoksięstwa dla czarów innych, za któremi żadnej męki nie czują.

Narzędzia tej męki, wyrzucone ze zburzonego ratusza, kupił Matejko i można je oglądać w muzeum jego domu przy ulicy Florjańskiej.

Mistrzem takiej sprawiedliwości był kat, którego akta miejskie nazywają „noster bonus", czemu nie należy się dziwić, gdyż w starożytnej Germani urząd kata sprawowali tylko kapłani pogańscy, a później ławnicy miast niemieckich.

Niedziw też, że polski Kraków nie oburzał się na uchwałę reprezentantów miasta z 1817 roku i przyjął ją obojętnie. Wówczas żyła jeszcze w pamięci ludzkiej rola Niemców, władców ratuszowych, którzy z takim rozgłosem i tupetem obwieszczają raz po raz światu, jak to oni spełniali swą rolę „kulturträgerów" w Polsce. Dziwić się jednak należy, że tak wiele mówi się i pisze o inkwizycji hiszpańskiej, a pozwala się na tak staranne i dotychczas skuteczne przemilczanie czynów barbarzyńskich w miastach, w których Niemcy dzierżyli władzę, tak w średniowieczu, jak w czasach już nowożytnych.

I dobrzeby było, gdyby ratusz krakowski ocalał i w podziemiach jego pokazywano licznym turystom dowody germańskiej kultury i cywilizacji.

Polacy bowiem zapomnieli o tem, poprawki historyczne i fałsze dopięły celu w czasach zaborczych i doszło nawet do gloryfikacji czynów niemieckich w Polsce. Polski zarząd Krakowa zniszczył na żądanie austrjackiej administracji ratusz, pamiątki tych czynów, wszelkie dowody barbarzyństwa i nienawiści, przeniósł biura magistratu najpierw do domu Nr. 17 przy ulicy Kanoniczej, a potem kupił od chirurga Kowalskiego pałac Wielopolskich przy placu Wszystkich Świętych, gdzie urzęduje do dnia dzisiejszego.

Historja zaś ratusza krakowskiego jest groźnem memento dla narodu polskiego, który tak łatwo i bezkarnie oddaje władzę w swym kraju ludziom obcym.

Dr. J. S.

Czy jesteśmy muzykalni?

Niejednokrotnie już na ten temat wypowiadały się pewne jednostki, interesujące się rozwojem kultury muzycznej wśród naszego społeczeństwa. Niektórzy autorowie artykułów, pytanie to omawiających, odpowiedzieli na nie twierdząco, opierając swe twierdzenie na tem, że wielki rozwój muzyki lekkiej, jazzbandowej, duże zapotrzebowanie kompozycyj tego działu twórczości, ogólny popyt na te utwory, powszechność ich itd. — dowodzą dużej muzykalności społeczeńswa, do czego też wielce przyczyniają się: udoskonalona technicznie muzyka mechaniczna i rozwój radjofonji.

To — że nastąpił w nas zanik kultu dla muzyki symfonicznej i operowej, to bynajmniej — wedle zdania niektórych — nie dowodzi braku muzykalności, a jest tylko jakby skutkiem zmiany upodobania i umiłowania ze strony społeczeństwa.

Twierdzenie takie oparte jest jednak na zupełnie fałszywych przesłankach, byłoby zaś dopiero wówczas niepozbawionem słuszności, gdybyśmy wszelkie zagadnienia muzyczne omawiali jedynie tylko pod kątem widzenia przyjemnej rozrywki. Muzyka jednak niepowinna i nie może być uważaną jedynie za rozrywkę, za to miłe, rozpraszające przygnębiające myśli zjawisko słuchowe, przy którem można swobodnie rozmawiać, jeść i pić, flirtować, dzwonić talerzami i szklankami i tańczyć (mniej lub więcej estetycznie) takie bowiem „nastawienie się" do muzyki — przeczy jej posłannictwu jako sztuki i wiedzy.

Muzyka bowiem jest jedną z tych sztuk pięknych, których celem jest wzniesienie ducha na najwyższe wyżyny, jest bowiem konieczną dla duszy strawa duchową, podobnie jak poezja. Nikt zaś do poezji nie zaliczy frywolnych, nierzadko ordynarnych wierszydeł z pism humorystycznych lub gorszych. Muzyka powinna być taką potrzebą ducha — jaka dla inteligentnego człowieka jest dobra książka. Dlatego też rozpanoszenie się lekkiej wyuzdanej muzyki jazzowej da się porównać z rozpanoszoną dziś niesmaczną i bezwartościową lekturą, pełną niezdrowych sensacyj czy to z dziedziny kryminalogji czy też erotyki.

Muzyka — obok swego posłannictwa sztuki — stanowi ogrom wiedzy, która z każdym okresem czasu wzrasta i daje kompozytorom możność coraz oryginalniejszej twórczości, wymagając temsamem od słuchaczów pewnego zaznajomienia się z jej tajnikami, względnie przygotowania się do odbioru wrażeń i odczucia piękna, w danem dziele zawartego. I ten stan znów porównać można ze stanem naszego czytelnictwa. Wszak piękna dzieł Żeromskiego lub największych pereł naszej poezji nie zrozumie i nie odczuje przeciętna dusza „zjadacza chleba" a temmniej dusza analfabety i podobnie — jak takim przeciętnym jednostkom wystarcza dla duszy — jako rozrywka — kronika policyjna brukowego pisma, tak dla duszy całego szeregu ludzi niewykształconych muzycznie — wystarcza lekka, niewybredna muzyka jazzbandowa w formie jękliwego tanga lub innego, niewybrednego płodu z dziedziny tej twórczości. Dlatego okna księgarskie pełne są tych „nowości", podobnie jak i dzieł z zakresu niewybrednego piśmiennictwa. Jaką zaś wartość posiadają te utwory, o tem mówi już sama ich „sezonowość", bo jak nagle się pojawiają, tak nagle przechodzą w niepamięć. Słynna ongiś „Titina", czy „Tomasz skąd ty to masz" i inne, do znudzenia śpiewane i słyszane foxy, tanga itp. minęły bezpowrotnie przeszły po krótkim żywocie w zapomnienie, a miejsca ich zajęły nowe, na tosamo kopyto urobione melodje taneczne. — Jakże inaczej jest z muzyką poważną! Najstarsze dzieła sztuki muzycznej, dzieła Bacha, Beethovena, Brahmsa, Szopena i innych — nie tracą nigdy swej świeżości, zdołają zawsze zaciekawić, zawsze wznoszą duszę do najwyższych sfer duchowych.

Utwory obecnej muzyki tanecznej są bowiem mniej lub więcej płytkiemi melodjami, opartemi na pewnym stałym schemacie z podłożonym czasem wcale umiejętnym i dowcipnym akompanjamentem, co w zasadzie nie wymaga ani tej umiejętności ani tej mrówczej pracowitości ani wreszcie tych zdolności, — które posiadać musi kompozytor dzieł symfonicznych, lub innych z dziedziny poważnej twórczości muzycznej. Stąd ta przystępność tych utworów tanecznych dla ogółu, stąd ta

niezmierna łatwość przyswajania sobie ich melodyi, jeśli się w dodatku uwzględni fakt, że nietylę tu chodzi nawet o samą melodję — ile o niewybredny tekst i o rytm taneczny, gorliwie wykorzystany na dancingach.

Muzyka poważna, operująca motywami i tematami, pojawiającemi się w różnych kształtach, w różnych głosach i instrumentach, posiadająca też odrębne formy i pewne sposoby wypowiadania się kompozytora, nie może oddziałać na umysł przeciętny, muzycznie niewykształcony, znuży go szybko i nastroi do drzemki. Dopiero tych, którzy są na tyle umuzykalnieni, że taka sztuka może oddziałać na ich duszę, każdy utwór zaciekawi i spowoduje, że wsłuchując się w jego brzmienie doznają tej radości i tych uczuć, które dusze ich unoszą w zaświaty, albo też śledzą rozwijające się różnorodnie tematy i delektują się strukturą odtwarzanego dzieła.

Ponieważ zaś tych ostatnich i tak do muzyki nastawionych jest coraz mniej — można śmiało twierdzić, że muzykalność nasza podupadła. Stanu tego rozwój muzyki tanecznej nigdy nie poprawi, choćby z tego względu, że nie ma ku temu żadnych warunków, bo za jedyną jej zaletę możnaby uważać chyba tylko ową różnorodność rytmiczną. Skoro jednak ta różnorodność rytmiczna, zaczerpnięta z muzyki murzyńskiej — nie uczyniła samych murzynów muzykalniejszymi niż inne dzikie ludy, więc nie można się pod tym względem spodziewać dodatniego wpływu na umuzykalnienie naszego społeczeństwa, — a zwłaszcza naszej młodzieży. To też jak długo radjo i muzyka mechaniczna propagować będą nadmiar utworów jazzbandowych, stan muzykalności się nie poprawi, bo propagowanie tej muzyki skłania jej odbiorców do poruszania się po drodze najmniejszego oporu, bo akceptuje niejako stan bezmyślnego wsłuchiwania się i podziwiania utworów pozbawionych głębszej wartości.

A szkoda! Szkoda, bo całe nasze społeczeństwo we wszystkich warstwach posiada wrodzone umiłowanie muzyki i należy je tylko umuzykalniać nie drogą podawania mu oszałamiającego trunku w postaci muzyki jazzowej ale drogą rzetelnej strawy duchowej w postaci muzyki poważnej, kształcącej stopniowo, aby przepaść, która dziś dzieli słuchacza od kompozytora, została z czasem zasypana i zrównana.

Jest to z jednej strony zadaniem naszego szkolnictwa — a z drugiej strony Polskiego Radja.

WIKTOR HAUSMAN
prof. konserw. P. T. M.

Indyjskie anegdotki o złotnikach

Wśród rzemieślników o złej sławie jedno z pierwszych miejsc, zdaniem (m. in.) Hindusów należy zarezerwować złotnikom. W indyjskiej literaturze powieściowej złotnik jest typowym złodziejem. O złej jego sławie świadczy też wymownie chętne złośliwe zmienianie jego nazwy swarnakara „robiący ze złota" na swarnataskara „złodziej złota" (syllaba docet syllaba nocet). Według Hindusów każdemu człowiekowi można zawierzyć, tylko nie złotnikowi.

„Możesz zaufać mnie — mówi w jednej z opowieści tygrys do człowieka, — chociaż czasem urządzam sobie ucztę z ludzi; wężowi, choć jego ukąszenie ścina twą krew w jednej chwili, szczurowi, choć wyrządza tysiączne szkody w twym domu, — lecz nigdy nie ufaj złotnikowi". Pewne przysłowie indyjskie powiada, że nawet ze złota, które mu powierzy własna matka, by sporządził zeń ozdoby, nie omieszka złotnik zwędzić pewnej części. Przysłowie południowo-indyjskie mówi: „Kto choćby otrze się o złotnika, ten już zrujnowany".

Znają go nieźle i na północy Indyj, jak o tem świadczy przysłowie kaszmirskie, twierdzące śmiało: „Jeżeliby złotnik nie skradł złota dostałby gorączki trawiącej". Złotnik wreszcie należy do ósemki, tworzącej godną kompanję, a złożonej m. in. ze złodzieja, gracza, kurtyzany.

Po krótkim wstępie zapowiedziane w tytule anegdoty.

* * *

Przebiegłość złotników ilustruja następujące historyjki:

Pewien król każe złotnikowi sporządzić koronę ze szczerego złota. By zabezpieczyć się przed oszustwem, każe mu tę pracę wykonać na pokładzie okrętu pod okiem ministrów. Złotnik musi poddawać się rewizji zarówno rano gdy przychodzi, jak wieczór, gdy odchodzi. Wszystkiego, co potrzebne, dostarczają mu ministrowie. Złotnik żąda codziennie pewnej ilości łodyg jednej rośliny dla mieszania topionego złota. Łodygi absorbują nieco złota, które twardnieje i przechowuje się we wklęsłościach. Złotnik łodygi po użyciu wrzuca do wody i fale wyrzucają je na brzeg —, tak, że w drodze do domu co wieczór sprytny złodziej bez trudu zbiera złoto, które posiadł.

Inny król, który też pragnął mieć koronę ze szczerego złota, kazał złotnikowi pracę wykonać w pałacu pod dozorem urzędników. Złotnik, zajęty przez dzień w pałacu, w nocy u siebie w domu robi drugą koronę, taką samą, tylko ze znaczną domieszką metalu nieszlachetnego. Gdy już obie korony są gotowe, mówi królowi, że oddanie korony powinno nastąpić nad stawem w parku królewskim i być połączone z pewnemi ceremonjami. W nocy ukrywa fałszywą koronę w stawie. Podczas rzekomej ceremonji zanurza się w wodzie z prawdziwą koroną i wypływa, trzymając ją wysoko ponad głową. Tak robi trzy razy (w myśl przysłowia o sztuce), lecz za trzeci razem zamienia korony pod wodą. Król, zadowolony z pięknej i eleganckiej roboty, nie podejrzewając niczego, każe go jeszcze sowicie wynagrodzić.

Trzeci król był już mądrzejszy (nie doświadczeniem dwu poprzednich, tylko wogóle). Kazał sporządzić słonia z ogromnej ilości złota. Złotnik użył zaledwie ćwierci owego złota na to, a środek wypełnił ołowiem. Król jednak poznał się na oszustwie i rozkazał umieścić oszusta za karę na łożu na słupie wysokości bezmała 300 m. (zatem niewiele mniej, niż liczy sobie wieża Eiffla). Lecz złotnik nie traci rezonu. Skręca pętlę ze swych włosów, przewleka przez nią nić, wyciąga przy pomocy tego aparaciku mocny sznur, który przyniosła mu jego żona, i — ulatnia się. Król w uznaniu jego sprytu tym razem mianuje go przełożonym cechu złotników.

Jeszcze jeden król pada ofiarą przebiegliwości złotniczej. Na rozkaz tego czwartego króla robi złotnik naszyjnik z klejnotów — pod jego dostojnem okiem. W domu sporządza całkiem podobny ze szkła i miedzi. Podczas pracy we dnie na dachu pałacu (dachy pałaców indyjskich bywały i bywają płaskie — tak, że służyły za terasy) rzuca co pewien czas kawałki mięsa na dach: porywają je i pożerają sępy. Gdy już oba naszyjniki są gotowe, złotnik wrzuca podrobiony do garnka z wodą i zabiera to z sobą do pałacu. Na oczach króla smaruje naszyjnik prawdziwy czerwoną kredą, wrzuca go do owego garnka, wyjmuje fałszywy i kładzie go na tem miejscu, na które przedtem rzucał mięso sępom. I tym razem sęp — zwiedziony barwą — nie zawiódł. Złotnik biada nad swym losem, bijąc głową o dach, lecz król pociesza go i odsyła do domu z hojną zapłatą za robotę — i z prawdziwym naszyjnikiem, ukrytym w garnku.

Ofiarą przebiegłości złotników padają naturalnie nietylko królowie (jest ich za mało na tym świecie). I tak pewna naiwna właścicielka naszyjnika z kryształów górskich, wśród których znajduje się bezcenny klejnot, daje się przekonać złotnikowi, że ten naszyjnik jest bez wartości. Złotnik w dowód sentymentu dla niej wymienia jej tę ozdobę na naszyjnik srebrny.

* * *

Brak serca dla własnej matki ilustruje taka opowieść:

Pewna kobieta chce pamiątkę rodzinną, złotą żabę, dać przerobić na modne ozdoby. Bojąc się powierzyć ów klejnot złotnikom, których zna ze złej sławy nazbyt dobrze, wpada na myśl oddania swego syna na naukę do złotnika. Gdy już wyuczył się swego rzemiosła, matka prosi go o przerobienie owej żaby na klejnoty. Synalek postarał się o żywą żabę, ukrywa ją w popiele ogniska i na oczach matki wkłada złotą żabę do popiołu, poczem zaczyna rozdmuchiwać ogień, by ją stopić. Żywa żaba, czując się niezbyt dobrze wśród gorąca (jako przyzwyczajona do innego klimatu), wyskakuje i ucieka.

„Popatrz, droga matko — mówi synalek. — twoja żaba poszła sobie. Jak możesz oczekiwać odemnie, bym ci zrobił ozdoby z żywej żaby?"

„Oh, kochany synu — odpowiada matka, — czy jest coś gorszego od niepowodzenia? Moja bryła złota przemieniła się w kawałek mięsa".

Inna historyjka opowiada o złotniku, który sporządzał naramiennik z czystego srebra dla swej matki, lecz w nocy nie mógł zmrużyć oka i nie zaznał spokoju, aż przetopił ten naramiennik, dodając sporo metalu nieszlachetnego; dopiero wtedy spokojnie zasnął — ze spokojnem sumieniem.

* * *

Niewdzięczność złotnika uzmysławia następująca opowieść:

Pewien bramin opuszcza swój kraj, by spróbować szczęścia na obczyźnie. Przechodząc przez suche okolice, nękany pragnieniem, napotyka studnię. Chcąc nabrać wody, spuszcza dzban do studni, lecz nachyliwszy się, spostrzega, że to wyschła studnia i że znajdują się w niej — zamiast spodziewanej wody — tygrys, małpa, wąż — złotnik. Wyciąga z pułapki zwierzęta, lecz gdy chce wyratować i złotnika, zwierzęta przestrzegają go i odradzają. Mimoto ratuje także złotnika.

I zwierzęta i złotnik przyrzekają mu odwdzięczyć się za tę przysługę, gdy zajdzie potrzeba. Bramin zdobywa majątek na obczyźnie, lecz w drodze powrotnej obrabowuje go zbójca. Wtedy wzywa na pomoc małpę i ta służy mu owocami leśnemi. Przyzwany tygrys zabija dla niego księcia i obdarowywuje go klejnotami zabitego. Bramin idzie teraz do złotnika i prosi go, by sprzedał jeden z tych klejnotów. Złotnik dostrzega na bransolecie nazwisko księcia, idzie do króla, jego ojca i zdradza bramina. Gdy już mają wbić biednego bramina na pal., przywołuje skazaniec myślą węża — i ten spieszy mu z pomocą, rzucając się na królowę. Wzywają zaklinaczy. Wąż oświadcza im, że uratuje życie ukąszonej królowej, jeżeli bramin odzyska wolność. Król wzywa bramina, dowiaduje się o jego historji — i teraz skrupia się na niewdzięcznym złotniku.

* * *

Ażeby nie pozostawiać czytelnika w stanie przygnębionym (o ile sam przypadkiem nie jest uczciwym złotnikiem), opowiem jeszcze na zakończenie historyjkę, wykazującą, że i złotnicza kosa może trafić na kamień.

Pewien cieśla żył w wielkiej przyjaźni ze złotnikiem. Raz postanowili obrabować świątynię. Ukradli kilka złotych posążków i zakopali je pod drzewem. Następnej nocy złotnik poszedł, wykopał posążki i zabrał je do domu. Rano mówi do cieśli: „O zdrajco, oszuście, złodzieju, nie wytrwałeś w przyjaźni, bo ukradłeś te posążki!"

Cieśla nie przeczy oskarżeniu, widząc, że szkoda słów. Sporządza z drzewa figurę, podobną zupełnie do złotnika, ubiera ją w szaty takie, jakie nosi złotnik i przyucza dwa niedźwiadki, specjalnie kupione, do jedzenia z rękawów i poły figury. Potem zaprasza złotnika wraz z jego rodziną na ucztę, ukrywa dwoje dzieci złotnika i wypuszcza owe dwa niedźwiadki, twierdząc, że dzieci zamieniły się w niedźwiadki.

Złotnik udaje się ze skargą do sędziego. Cieśla, wezwany przed sędziego, zapewnia, że dzieci podczas zabawy upadły na ziemię i zamieniły się w niedźwiadki.

„Słyszałem, panie sędzio, — mówi cieśla, — że raz całe towarzystwo zemsta boga zmieniła w zwierzęta, lecz rozum im pozostał, podobnie jak uczucia miłości i przywiązania. Trzeba zaraz posłać po niedźwiadki i postawić je przed złotnikiem. Jeżeli to jego dzieci, będą się odnosić do niego jak do ojca. W przeciwnym razie niech pan sędzia zrobi ze mną, co tylko uważa".

Wszystko odbyło się tak, jak przewidział cieśla. Złotnik, który przejrzał podstęp cieśli, oddał mu należną część łupu i otrzymał zpowrotem dzieci.

Opowiedział
Eugenjusz Słuszkiewicz

„Choroba bornholmska"

Nowa, ta zupełnie, a niezbadana dotąd bliżej choroba zakaźna grasuje specjalnie na duńskiej wyspie Bornholm, odwiedzanej często również przez polskich turystów.

Choroba ta objawia się silnem podniesieniem temperatury oraz gwałtownemi bólami mięśni brzusznych.

Od sierpnia 1930 do kwietnia 1934 zanotowano w Danji blisko jedenaście tysięcy wypadków tej choroby. Ognisko jej znajduje się na wyspie Bornholm, — stąd jej nazwa.

Genjalny opjumista

(Samuel Taylor Coleridge, 1772 - 1834)

W roku bieżącym upłynęło sto lat od zgonu Coleridge'a. O ile dzielimy epokę romantyzmu w literaturze angielskiej na trzy okresy, należy on do największych trzech postaci drugiego pokolenia. O ile zaś dwudziestolecie, poprzedzające ukazanie się w roku 1798 „Ballad lirycznych" Wordswortha i Coleridge'a, odrzucimy jako dobę przejściową, preromantyczną, to naszemu poecie przypadnie rola pioniera nowego, potężnego prądu literackiego. W każdym razie należy on do protagonistów tego prądu.

Dziwne są żywoty angielskich romantyków! Nie byli oni, jak wiktorjanie, solidnymi ojcami rodzin, poetycznymi w twórczości, zrównoważonymi w życiu. Romantycy miewali najdziksze fantazje i pragnęli je urzeczywistniać, niekiedy urzeczywistniali. Wpatrzeni w zaświaty, nie umieli chodzić po ziemi i potykali się często, budząc zgorszenie w zjadaczach chleba. Popadali w nałogi, urządzali skandale, przymierali głodem.

Wzrośli w atmosferze rewolucji francuskiej i przeważnie w dążeniu do angielskiej, która nie miała przyjść nigdy. Rzucali rękawicę utartym pojęciom i popadali w zatargi z nastrojem narodu, toczącego wojnę na śmierć i życie z Francją. Naogół zresztą mijała u nich z latami młodzieńcza choroba.

Wśród tego wszystkiego tworzyli — żywiołowo, bez kompromisów z gustem publiczności i bez myśli o doraźnem powodzeniu, pod wpływem siły wyższej, wstrząsającej całą ich istotą. Był to prawdziwy święty szał wieszczów. Gdy wyczerpywało się natchnienie, odwracali się czasem od poezji.

U Coleridge'a okres natchnienia trwał tylko 15 miesięcy — od grudnja 1796 do lutego 1798 roku. Schodzi się on z początkiem stałego użycia opium, jakgdyby narkotyk w pierwszej fazie spotęgował siły twórcze, zanim je w dalszych zmniejszył i unicestwił. W niewątpliwym związku z tem pozostaje charakter wizyj sennych, cechujący poezję Coleridge'a. Prawie wszystkie jego utwory są fragmentami. Gdy zabrakło natchnienia, nie mógł on zdobyć się na powrót do tego, co rozpoczął pod jego wpływem.

NIEFORTUNNY KAWALERZYSTA

Samuel był trzynastem z rzędu dzieckiem duchownego z Ottery w hrabstwie Devon. Zbierając od starszego rodzeństwa razy i docinki, zamknął się w sobie i dojrzał przedwcześnie, ale nie pod względem praktycznym. W szkołach interesował się filozofją i teologją. Lubił samotność, ale gdy znalazł się w gronie kolegów, zadziwiał ich wymową, rzadko dopuszczając kogoś innego do słowa. W Cambridge zajął się kwestjaami politycznemi i miewał nieprzyjemności z powodu jawnego głoszenia jakobińskich poglądów. Zatopiony w życiu umysłowem, popadł wnet w kłopoty pieniężne. Liczył na wygraną na loterji, której los posiadał — i pojechał do Londynu w dzień ciągnienia. Gdy nadzieja zawiodła, postanowił zrobić coś rozpaczliwego — i wstąpił pod przybranem nazwiskiem do kawalerji.

Dyscyplina wojskowa, czyszczenie koni, nauka jazdy były dla młodego poety i filozofa prawdziwem piekłem. Pewnego dnia wypisał na ścianiestajni łaciński cytat z Boecjusza, powszechniej znany w formie, jaką nadał mu Dante — o wspominaniu szczęśliwych chwil w niedoli. Ściągnął tem na siebie uwagę oficera i przy interwencji jego oraz starszego brata, będącego kapitanem, znalazł się wnet z powrotem w Cambridge.

PANTISOKRACJA

Wkrótce potem poznał się na pieszej wycieczce z młodszym o dwa lata Robertem Southey, również poetą i również zwolennikiem idei rewolucyjnych. Zaprzyjaźnili się i wnet poczęli snuć plany założenia idealnej gminy na wolnej ziemi Ameryki, nad brzegami Susquehamy. Miało ono być komunistyczne i pantisokratyczne tj. oparte na zasadach absolutnej równości, a składać się z 12 mężczyzn i 12 kobiet. Spodziewano się, że wobec bogactwa przyrody wystarczą dziennie trzy godziny pracy, a resztę czasu będzie można poświęcić życiu rodzinnemu, dyskusjom i pracy literackiej. Młoda Ameryka potrzebuje przecież ludzi, którzyby ożywili ruch umysłowy i potrafi ich wynagrodzić... Liczono więc na bliżej nieokreśloną pomoc na miejscu, ale werbując ochotników, żądano wkładek, aby stworzyć kapitał zakładowy 2 tysięcy funtów.

O złote sny młodości! Jakże inaczej przedstawiacie się w chwili poczęcia, niż w zetknięciu z bezlitosną rzeczywistością! Coleridge spodziewał się spłacić swój udział dochodami z utworów, których nikt nie chciał drukować. I sztuki o Robespierze, napisana do spółki z Southey'em oraz z innym pantisokratą, Lovellem, nie udało się spieniężyć. Southey liczył również na honorarja autorskie, ale i na bogatą ciotkę. Roztoczył przed nią cały plan, skutek jednak był zgoła nieoczekiwany. Ciotunia wyrzuciła biedaka za drzwi, zapowiadając, że nie będzie otwierała jego listów, i Southey musiał cztery godziny w ulewny deszcz iść pieszo do domu. To go bardzo ochłodziło w zapale.

Były i konflikty zasadnicze. Southey miał zamiar zabrać ze sobą służącego. Pewnego razu zaczął mówić, jakby to dobrze było poświęcić cały czas pracy umysłowej. Możeby tak tylko służący pracował w polu... Jak to, chcesz wprowadzić niewolnictwo? — zawołał ze zgrozą Coleridge. Napisał on w tym czasie wiersz do osiołka którego widywał na przechadzkach. Pantisokracja obejmowała i zwierzęta, więc nazywa „na złość głupcom" kłapoucha bratem i marzy o zabraniu go „do doliny pokoju i słodkiej równości".

MAŁŻEŃSTWO

Nie można powiedzieć, aby plany pantisokratyczne pozostały całkiem bez wpływu na życie poety. Zawdzięczał im — o ile w tym wypadku wyraz „zawdzięczać" ma rację bytu — małżeństwo. Przecież powszechna równość obejmowała także równą ilość mężczyzn i kobiet. Nad Susquehanną nie będzie przecież panien na wydaniu. Trzeba się śpieszyć... Podobnie ruski kleryk żeni się na gwałt, nim się wyświęci.

Trzech pantisokratów zaręczyło się tedy z trzema siostrami Fricker, ładnemi sierotami bez żadnych dóbr materjalnych, któremi, jak wiadomo, należy pogardzać. Coleridge kochał się równocześnie — zresztą dość spokojnie, bo do potężnego, namiętnego uczucia nie był zdolny — w kim innym. Miał też co do swej Sary wątpliwości. Czy kobiety potrafią dostosować się do wysokiego poziomu etycznego pantisokratów? Naprawdę szło o poziom intelektualny... Lecz Southey perswadował mu, że popełniłby czyn niehonorowy, nie dotrzymując Sarze słowa. Biedny Coleridge upewnił się tedy, że jego Marja wychodzi naprawdę za kogoś innego — i stanął na ślubnym kobercu z Sarą, którą miał za kilka lat porzucić. Na razie jednak, zarobiwszy trochę pieniędzy odczytami i kazaniami po zborach unitarjańskich, założył z nią „pantisokrację w miniaturze" w uroczem Cleveden w hrabstwie Somerset.

Sielanka skończyła się po trzech miesiącach z braku środków do życia. Coleridge zaczął więc wydawać w Bristolu radykalne pismo perjodyczne, ale w dziesiątym i ostatnim numerze zawołał melancholijnie: „S t r a ż n i k u, strażowałeś napróżno!" Wszelkie plany rozpoczęcia praktycznego zawodu okazały się nierealnemi, ostatecznie poeta znalazł przyjaciela, który mu dopomagał i osiedlił się w skromnym domku w Stowey.

PIERWSZE UTWORY I EWOLUCJA PRZEKONAŃ

Wczesna poezja Coleridge'a jest naogół nierówna, często też naśladowcza. Rozbrzmiewa to panteizmem, to entuzjazmem rewolucyjnym, wiodącym do potępienia własnej ojczyzny. W napisanej w ostatnich dniach r. 1796 (a więc już w okresie dojrzałości poetyckiej) „Odzie do odchodzącego roku", mamy wyliczenie zbrodni Anglji i wyrok zagłady na nią. Bardziej interesuje nas wizja, przedstawiająca tańczące okołu grobu Katarzyny II niezliczone duchy ofiar jej wojen — wśród nich i poległych na błoniach Warszawy.

Lecz zapał rewolucyjny stygł. Coleridge miał się z czasem stać konserwatystą i prawowiernym anglikaninem. Dowodem zmiany poglądów jest powstałe w rok później „Odwołanie", znane lepiej pod tytułem „Francja". Zupełnie podobnie Lessing pisał odę „Mój błąd". Coleridge boleje, że utworzona przez rewolucję republika stanęła na równi ze swymi wrogami, najeżdżając Szwajcarję. Stracił nadzieję, aby wśród ludzi mogła zapanować wolność. Jej miejsce jest jedynie w przyrodzie i w duszy człowieka, który z nią się zżyje.

Tę przyrodę opiewa Coleridge w „Harfie eolskiej", w Liutini, kaukazkiej pieśni miłosnej", w „Altanie lipcowej", w „Mrozie o północy" itd. Jego odczucie piękna widomego świata pogłębia się z latami, często odzywają się akcenty panteistyczne. Jedno i drugie spotęgowała przyjaźń z Wordsworthem i jego siostrą Dorotą, z której Dziennika łatwo wyczytać tajemnicę jej serca: Kochała Coleridge'a, on jednak ceniąc jej inteligencję i ulegając jej wpływom, nie odgadł nigdy, co dzieje się w sercu Doroty.

„BALLADY LIRYCZNE"

Wordsworth mieszkał z siostrą w Alfoxdem, sąsiedztwie Stowey. Przyjaźń obu poetów i częste dyskusje zrodziły plan „Ballad lirycznych", obliczonych z pełną świadomością na wywołanie przewrotu w poezji. We wstępie Wordsworth wystąpił z potępieniem stylu XVIII w. i ze swem demokratycznem c r e d o. Pragnął on wydobywać efekty z wypadków i postaci codziennych, szczególnie wiejskiego życia, używać języka klas niższych i głębiej od Coleridge'a odczuwał naturę. Ten usiłował pod wpływem nowego przyjaciela napisać pełną prostoty balladę ludową, lecz wynik nie był zbyt szczęśliwy. Miał lotniejszą wyobraźnię, a pociągały go tematy egzotyczne i średniowieczne. Ostatecznie ułożyli się, że w „Balladach lirycznych" każdy z nich będzie trzymał się swego zakresu twórczości.

„HYMN O STARYM MARYNARZU"

Główną ozdobą przełomowego zbiorku był „Hymn o starym marynarzu" Coleridge'a. Pomysł powstał podczas rozmowy obu przyjaciół i pierwotnie mieli pisać razem, ale okazaało się to niewykonalnem, gdyż Wordsworth chciał moralizować, Coleridge'a ponosiła fantazja i przed oczyma snuły mu się wizje.

Miały to być dzieje straszliwej pokuty, opowiadane przez bohatera zatrzymanemu na ulicy gościowi weselnemu. Myśl, aby przewinieniem marynarza uczynić zabicie albatrosa, ptaka dobrej wróżby, pochodzi od Wordswortha. Zaczyna się pokuta — cisza morska, męki głodu i pragnienia pod tropikalnem niebem. Załogę statku, która czynu nie potępiła, spotyka lżejsza kara, śmierć; samego winowajcę okropna „życie w śmierci". Tak rozstrzygnęła gra w kości między symbolicznemi widmami. Ostatecznie przybywa on do brzegów ojczystych na okręcie, obsługiwanym przez trupy, aby pokajać się przed pustenikiem i otrzymać odpuszczenie grzechu. Okropne męki przemieniły jego duszę, nauczył się kochać wszelkie żywe stworzenia i, ujrzawszy cudnie mieniące się barwami węże wodne, błogosławił im bezwiednie.

Obrazy poematu pochodzą w znacznej części ze snów Coleridge'a, i mają dziwny charakter — równocześnie cze-goś odległego od rzeczywistości i bardziej od niej rzeczywistego. Czytelnik czuje się, jak ów gość weselny, wbrew własnej woli opanowany przez jakąś siłę wyższą i niezdolny oderwać się od utworu. Pozbawiony chwilowo zdolności rozumowania, podąża z zapartym tchem za wizjami poety. Stąd niewarto wdawać się w dyskusję nad niewspółmiernością między winą a karą, niewarto też szukać w poemacie alegorji własnego życia Coleridge'a. Refleksja i zarzuty przychodzą dopiero e x p o s t, czar utworu czyni je niemożliwemi, póki się z nim bezpośrednio obcuje.

Czar ten potęguje wydatnie forma, powstała na tle starej ballady ludowej, nie liczącej zgłosek, lecz tylko akcenty (jak poezja anglosaska). Zwrotki odpowiadają sobie tylko ogólnym zarysem, mają nierówną ilość wierszy i różny porządek rymów (także wewnętrznych). I to wszystko jest owocem żywiołowego tworzenia pod wpływem marzeń sennych.

Należy dodać, że „Rym o starym maryunarzu", tłumaczony już przez Syrokomlę, posiadamy w świetnym przekładzie Kasprowicza, w niczem nie ustępujący oryginałowi.

„KRYSTABEL"

Jeszcze bardziej zbliżył się Coleridge do starej rodzimej metryki w „Krystabeli", gdzie cztery jednozgłoskowe wyrazy odpowiadają czasem kilkunastozgłoskowemu wierszowi o czterech akcentach. Ta archaiczna forma jest w idealnej harmonji z całem tłem poematu. Coleridge stworzył tu atmosferę średniowieczną z mistrzostwem, do którego z angielskich romantyków wzniósł się prócz niego jedynie Keats. Wszystko jest fantastyczne i tajemnicze.

Do zamku Sir Leoline'a wkrada się podstępnie Geraldyna pozornie cudnie piękna, lecz będąca w istocie przewrotną czarownicą, także fizycznie ohydną. Chce unieszczęśliwić niewinną córkę rycerza Krystabelę. Ta ma chwile instynktownego lęku, później nabiera pewności, że grozi jej niebezpieczeństwo, ale dzięki czarom nie jest zdolna o tem mówić. Ostatecznie prosi ojca o jak najszybsze oddalenie Geraldyny nie umie jednak tego uzasadnić, dochodzi tedy do konfliktu między ojcem a córką. Lecz nad Krystabelą czuwa duch matki, zmarłej przy jej urodzeniu. Akcję stanowi więc walka między złem a dobrem, któremu poeta przeznaczał zwycięstwo.

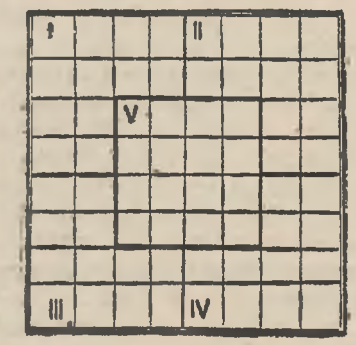
Jak w „Starym marynarzu", dużo w tym fragmencie przepięknych opisów przyrody — wyraźnie zgadzających się z zapiskami Doroty Wordsworth.

„KUBLA KHAN"

Trzeci z najsławniejszych utworów Coleridge'a liczy tylko 54 wierszy. Poeta po użyciu opjum zasnął nad elżbietańskim zbiorem podróży, doszedłszy do opisu wspaniałego pałacu i ogrodu Kubla Khana w Xanadu. We śnie miał wedle własnych słów „żywą pewność, że układa wiersze, w ilości 200—300, jeżeli układaniem wierszy nazywać można stan, w którym obrazy stawały przed nim, jak rzeczy, wytwarzające równocześnie odpowiednie wyrażenia bez żadnego uczucia czy świadomości wysiłku. Po przebudzeniu zdawało mu się, że wyraźnie przypomina sobie całość". Siadł do pisania, lecz przerwał mu ktoś, przybywający w interesie. Ukończywszy godzinną rozmowę, przekonał się, że pozostało mu tylko zmętniałe wspomnienie wizji i ośm do dziesięciu luźnych wierzy oraz obrazów". Jest tedy ten fragment pasmem wzrokowych i słuchowych assocjacji o charakterze szczególnie wyrazistego sennego marzenia, przybranych w cudze słowo poetyckie. Treści epickiej brak, a wizja nie ograni-

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Kwadraty magiczne



Z trafnego rozwiązania czteru kwadra. ·ów zewnętrznych (I—IV) wyjdą automatycznie 4 wyrazy kwadratu magicznego wewnętrznego (V), które wystarczy podać jako rozwiązanie całości zadania.

Znaczenie wyrazów: Kr. I. 1. Jezioro we Włoszech 2. Spadanie propel, 3. Zwid, 4. Zjawisko atmosferyczne. **Kw. II.** 1. Prawy dopływ Narwi. 2. „Chwytani" 3. Duże pokoje. 4. Zakończenie pacierza. **Kw. III.** Imię słynnej artystki filmowej (wspak)· 2. Belka. 3. Pseudonim słynnej autorki francuskiej z 19 stul. 4. Zabieg leczniczy (wspak). **Kw. IV.** 1. Termin z gry w piłkę nożną, 2. „Niegdyś"· 3. Kamień półszlachetny. 4. Zwarty zbity.

• • •

Łamigłówka

(ułoż. Fr. Goldowa, Lwów)

T	B	A	R	E	A	A	S	L
N	R	Z	E	I	Z	A	S	D
N	S	K	A	K	Z	A	A	R
T	M	R	Z	R	I	T	S	O
U	M	D	G	R	A	A	T	R
J	N	T	R	E	I	R	S	O
N	N	T	E	I	I	H	E	C
Z	A	M	K	G	R	K	C	A
N	U	P	K	I	C	R	Z	O

Z powyższych części należy ułożyć kwadrat, przestawiając je w ten sposób, by powstało dziewięć wyrazów do odczytania poziomo.

Litery czytane w przekątni od górnej lewej do dolnej prawej dadzą rozwiązanie.

• • •

Szarada

(ułożyła „Arja")

Czy **pierwsza-piąta** to dnia czy nocy,
na posterunku **drugiego** nie brak.
Udziela zawsze wszystkim pomocy.
czy to jest bogacz, czy nędzny żebrak.
Siedem-drugiego gdzieś jakiś **casus**
spotka, lub nagła niemoc ogarnie,
temu z pomocą idzie odraza.
na zawołanie chętnie, ofiarnie.
A złej „Kostusi", co to — gdzie da się —
biednym ludziskom zagraża w świecie,
osiem dnie, w nocy o każdej porze
swe energiczne śle **„ósme-trzecie"!**
Więc kto **raz-cztery**, że bez zasługi
jest **całe**, jak **za wspak szóstych** skłamie.
My błogosławim już od lat długich.
samarytańskie jego działanie.

• • •

Szaradki kościelne

(ułożyła „Arja")

1.

Łzy panna młoda radości **wspak raz-trzy**,
zaś **czwór-wspak pierwszy - czwarty** na chór patrzy
czemu to **cały** coś z przyjściem marudzi?
Za to go w duszy **dwa-trzy** orszak ludzi.

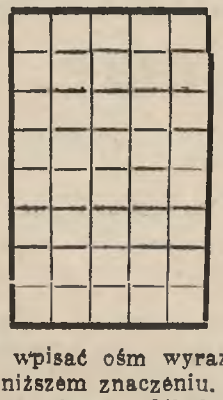
2.

Ludzie **wspak drudzy — wspak pierwsi** w Bogu
spokojnie w przyszłość swą patrzyć mogą.
Choćbyś żył czystem życiem anioła.
trzecich na oczi swej umknąć nie zdołasz—
tak ją złość ludzka na wskróś przeora..
Cały w duchownych gronie—honorat.

• • •

Logogryf

(ułoż. „Tom")



W kratki wpisać ośm wyrazów 5-literowych o poniższem znaczeniu. Rząd środkowy czytany zgóry na dół da rozwiązanie. Znaczenie wyrazów: 1) „kiesa", 2) miasto na Śląsku niem. 3) ptak. 4) przyrząd liturgiczny. 5) artykuł spożywczy sporządzany ze zboża. 6) mieszkaniec Ukrainy, 7) pseudonim pisarza podhalańskiego. 8) tłuszcz roślinny.

• • •

Termin nadsyłania rozwiązań: **Środa, 28 listopada br.** Nagroda do rozlosowania interesująca książka z ostatnich nowości

• • •

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z Nr. 304

Przestawianka: 1) Kusza-zakus 2) Tanki-nitka, 3) Parma-rampa 4) Brona-baron. 5) Wodze-odzew. 6) Lesko-Skole. 7) Kasza-skaza. 8) Warta-trawa. 9) Sakwa-Skawa. 10) Rumba-umbra. 11) Lampa-palma. 12) Minog-mnogi· 13) Karta-Krata. 14) Bzura-arbuz. 15) Kresa-Kares. 16) Ladwo-odlew, 17) Korba-barok. 18) Kilka-klika, 19) Tucza-uczta. 20) Hekla-Helka = Zimowe zakupy u swoich'

Łamigłówka meteorologiczna: W rubryce „stopnie" cyfra druga wskazuje literę którą należy wyjąć z odnośnego słowa. Litery te, czytane kolejno, dają: „Pochmurno, śnieg."

Szarada jesienna: Bajecznie kolorowa.

Przestawianka: Kalejdoskop, Piramida Tandeciarz· Bajkopisarz Antykwarjusz = Kapitan Bajan.

Rebus: Błądzi matka, dogadzając gry masom dzieci.

Szarada: Bogata skarbnica szarad.

• • •

ROZWIĄZANIA NADESŁALI

ze Lwowa pp. Irwu, Arja, inż. J. W. Espa, Ir-ka. Kazim. Dworski, Eug. Dworski, Wład. G.. M. Zygmuntowicz, R. Wit Br. Ostrowski, Stan. Krzywobłocka. Fr. Goldowa, Wanda Smolicka. Józef Koberwein, Sigma, M. Łesiuk, „Biały Cas".

z poza Lwowa pp. Marja Potocka (Sanok). Tadeusz Dworski (Sanok), Czesł. Murczyński (Kraków). M. Kański (Kraków), „Olga" (Jarosław), Kazim. Jurkiewicz (Śniatyn). M. Wilkowa (Rzeszów).

Nagrodę uzyskała **p. Fr. Goldowa we Lwowie**. Książka jest do podjęcia w naszym Kantorze.

• • •

ODPOWIEDZI REDAKCJI

E. D. Dziękujemy, zamieścimy kolejno.

St. Krz. Rozwiązania „Koła" dowodzą dużej staranności, pracy i rutyny. Eliminatka pójdzie na przyszły tydzień.

Perkun. Wraca pan do starych grzechów". Zagadki aktualne, doskonałe, ale coby na nie powiedziała cenzura?! Oczywiście! — nie zamieścimy.

N. N. Prosimy pamiętać o podpisaniu, — choćby inicjałami czy pseudonimem. Bo inaczej nie można przecież brać udziału w losowaniu ani tembardziej wygrać. Już po raz trzeci dostajemy rozwiązanie Zupełnie dobre, ale — bez podpisu.!

• • •

Oszczędzajmy energję

Zapasy węgla w kopalniach wyczerpią się kiedyś nawet i w tym wypadku, gdy zapotrzebowanie energji cieplnej nie będzie wzrastało z roku na rok.

Najracjonalniejsze wyzyskanie energji jest zatem jednem z najważniejszych zagadnień gospodarki narodowej. Zakłady TUNGSRAM, wypuszczając nową żarówkę TUNGSRAM D na rynek, pragną wpoić w społeczeństwo zrozumienie istoty najwłaściwszej gospodarki energetycznej także i w dziedzinie oświetleniowej.

Na trzonkach nowoczesnych żarówek TUNGSRAM D podawany jest zatem obecnie nie tylko ich pobór energji elektrycznej w wattach. lecz również i ilość wydzielanego światła w międzynarodowych dekalumenach oznaczonych skrótem Dlm· Dzięki takiemu cechowaniu konsument może więc stwierdzić na pierwszy rzut oka. ile dana żarówka wytwarza energji świetlnej wzamian za pobrany prąd.

Podobnie jak wykładnikiem dobroci silnika jest ilość zużywanego paliwa w stosunku do wyprodukowanej mocy w koniach mechanicznych (KM), tak i miarą dobroci żarówki jest jaknajwiększa ilość w dekalumenach (Dlm) przy jaknajmniejszem zużyciu prądu elektrycznego w wattach (W).

We własnym więc interesie należy nabywać tylko takie żarówki, których sprawność świetlna podana jest wyraźnie w dekalumenach obok zużycia prądu w wattach. Gdy na trzonku żarówki figuruje tylko ilość pobieranego przez nią prądu, nie możemy oczywiście należycie ocenić, w jakim stopniu energja elektryczna zamieniana jest na energję świetlną. Pamiętajmy. że określenie „żarówka oszczędnościowa" jest bardzo względne i niepoparte cyframi, bywa często tylko frazesem. (x)

—X—

Inż. Władysław Binzer
Lwów, Zofji 19. — Telefon 80-29
Elektryczne urządzenia samoczynnę, alarmowe, pomiarowe' sygnalizacyjne. 30677

BOŻE NARODZENIE W BETHLEEM
Pod Protektoratem Jego Eks. Ks. Biskupa D-ra K. Tomczaka Pielgrzymka do Ziemi Świętej połączona ze zwiedzaniem Aten i Konstantynopola.
Informacje i zapisy: 1916 18/XII — 2/I cena **Zł. 750.—**
AKCJA KATOLICKA w ŁODZI, ul. Skorupki 1-a, **WAGONS-LITS/COOK**, Lwów, pl. Malicki 15

Ze świata książki

Anatole France: „Pages choiries". (Wyd. Książnica-Atlas, Lwów). Czwarty ten tomik Bibljoteczki Francuskiej dla uczniów wyższych klas gimn. zawiera trzy opowiadania oraz wyjątki z najlepszych powieści tego znakomitego stylisty i myśliciela. Dzięki niezrównanej prostocie stylu — przy całej jego wytworności, — mała ta antologja nadaje się znakomicie na lekturę dla czytelnika, już we wrancuskiem zaawansowanego.

Wolf Durian: „Kai aus der Kiste". (Wyd. Książnica-Atlas, Lwów). Miła, a interesująca, niemal sensacyjna powieść dla młodzieży, zalecona przez programy ministerjalne jako lektura na klasy II i III gimn. nowego typu. Przygody bohatera, małego ulicznika Kai, na bruku wielkiego miasta zapoznają młodych czytelników z bogatem słownictwem dotyczącem życia, ruchu i kultury miejskiej, wzbogacając znakomicie zasób jego wiadomości.

Zarówno ta książeczka, jak i wydane równocześnie:

„So lernte ich Segelfliegen" (Rolf Italiaander) stanowią dalsze tomiki „Bibljoteczki Niemieckiej", wydawanej przez „Książnicę-Atlas". Ten ostatni tomik, — to opowiadanie 15-letniego chłopca. Niemca, który zapaliwszy się do lotnictwa spędził wakacje w szkole szybowcowej w Rossitten. w Prusach wsch. Młody autor opowiada żywo i zajmująco. Jest to lektura już trudniejsza, ze względu na dużą ilość fachowych, technicznych wyrażeń.

St. Słoński: „Historja języka polskiego w zarysie. (Wyd. Książnica-Atlas, Lwów—Warszawa). Autor daje jasny a przejrzysty zarys historji języka polskiego od czasów najdawniejszych po dni dzisiejsze, ze szczególnem uwzględnieniem okresu od XIV do połowy XVI wieku. Dużą zaletą tego dzieła jest umieszczenie w niem licznych wyjątków z pism, kazań i pieśni, z odpowiedniemi objaśnieniami.

Książka, przeznaczona w pierwszym rzędzie dla nauczycieli i młodzieży, przyjęta będzie niewątpliwie życzliwie przez cały wykształcony ogół, jako doskonały, bardzo sumiennie i wyczerpująco opracowany podręcznik.

Weśkowski Antoni. Z moich wspomnień o St. Wyspiańskim.

(Miejsce Piastowe 1934 Nakład Tow. św. Michała Archanioła.)

Znany krakowski liryk i dramaturg a bliski krewny poety, z którym zetknął się w swej młodości i zktórym utrzymywał stosunki prawie aż do śmierci, zgrupował w trzech interesujących rozdziałach (Co mi mówiła matka, Chochoł z dzieci, Wrażenie i nauka) szereg bardzo ciekawych wspomnień osobistych, rzucających nowe światło na pewne okresy życia poety, prostujących błędne nieraz wzmianki biograficzne bądź też podających nowe szczegóły z życia poety. mogące się przyczynić do rozjaśnienia pewnych zjawisk w jego twórczości. Książeczka napisana potocznym językiem. powiększa wydatnie literaturę dotyczącą Wyspiańskiego, i winna się znaleźć w ręku tych wszystkich dla których nazwisko poety nie jest pustym dźwiękiem, a przedewszystkiem w ręku polonistów i młodzieży szkolnej. **Aem.**

E. Passendorfer: „Jak powstały Tatry". (Biblj. „Dookoła Polski" T. I). (Książnica-Atlas S. A. Lwów—Warszawa). Autor przedstawia geologiczną przeszłość Tatr, od chwili. gdy w czasie epoki węglowej wdarły się roztopione masy z głębszych rejonów skorupy ziemskiej i zakrzepły w granit, po czasy dzisiejsze.

Przy omawianiu poszczególnych okresów przedstawia autor żyjącą wtedy faunę, ilustrując ją licznemi rysunkami skamielin tatrzańskich. oraz omawia powstanie różnych skał i wskazuje na analogje z dziś tworzącemi się w morzach osadami. Najobszerniej zajął się autor przedstawieniem epoki lodowej, ze względu na jej doniosłą rolę w ukształtowaniu krajobrazu tatrzańskiego. Kilka przekrojów geologicznych i mapka dają wyobrażenie o budowie geologicznej Tatr. Kilkanaście fotografij ilustruje ważniejsze typy krajobrazowe i ciekawsze formy morfologiczne.

NOWA KSIĄŻKA W. BERENTA

Po 17 latach milczenia, od czasu do czasu przerywanego fragmentami drukowanemi w czasopismach, ukazała się nowa książka Wacława Berenta: „Nurt" (nakład Gebethnera i Wolffa), już na podstawie fragmentów uwieńczony w roku 1933 państwową nagrodą literacką, jest wielkiem wydarzeniem w naszem życiu literackiem.

Cykl opowieści biograficznych, które się składają na „Nurt", stanowi dobrze zorganizowaną całość, spojoną jednością środowiska i epoki, odtwarzającą „dążenia i ducha pokoleń trzech" w niezmiernie doniosłym dla Polski okresie dziejowym, bo na przełomie wieku 18-go i 19-go. Przewarstwienia społeczne, powstawanie inteligencji, utrata niepodległości i wysiłki zbrojne i pokojowe ku jej odbudowie, — oto szerokie tło, na którem zarysowują się biografje Karpińskiego, Niemcewicza, ks. Kopczyńskiego — w tomie I, i epopea legjonów włoskich i ich twórca gen. H. Dąbrowski — w tomie II. Osią tematyczną opowieści jest Królewskie Towarzystwo Naukowe grupujące wszystko, co było w owym czasie w Polsce najlepszego.

W pobieżnej wzmiance niesposób nakreślić rozległe zarysy koncepcji historycznej „Nurtu". W każdym razie stwierdzić można, że Berent doskonale zrealizował swoje pojmowanie powieści biograficznej: „Niewiele mając wspólnego, jak się rzekło, z essayem, nie jest narracja biograficzna ubogą krewną powieści, oddaną za popychadło w służbę historji literatury lub dziejów..., lecz dzisiejszej prozy epickiej odmianą swoistą, tem również od powieści historycznej odrębną, że życia i prawdy bliższą".

Pod tym względem opowieści biograficzne Berenta stoją o wiele wyżej od tego rodzaju utworów. Maurois, Aldanowa, Zweiga itp.

KURJER RADJOWY

Nowe sposoby zapowiadania przez radjo

W miarę, jak doskonali się program radjowy i jak rośnie znaczenie audycyj radjowych w życiu kulturalnem narodu, wyłaniają się coraz nowe problemy udoskonalenia pracy radja i usprawnienia stosowanych metod. Niema prawie pola działalności radjowej, na któreiby ten prąd reformatorski nie wycisnął swego piętna w ostatnich kilku latach. Słuchacze, którzy pamiętają pierwsze nieudolne pod względem technicznym i niewysokie pod względem artystycznym audycje radjowe, zauważyli sami niewątpliwie, że postęp dociera coraz częściej przed mikrofon radjowy. Są jednak pewne szczegóły działalności radja, które uchodzą uwadze nawet bacznych i zamiłowanych słuchaczy. Może dlatego, że dokonywują się z dnia na dzień, niema z minuty na minutę i że słuchacze przyzwyczajają się do nich łatwo, a nawet z przyjemnością.

Jednym z wielkich problemów radja, nietylko zresztą u nas, ale i zagranicą, jest problem zapowiadania programu przez speakerów.

Gdy mamy iść na koncert, ubieramy odświętne ubranie, aby z niem zostawić w domu szare troski codzienne i aby już w innym nastroju przyjmować wzruszenie muzyczne. W sali koncertowej oddziaływa na nas tłum wystrojonych słuchaczy, feerja świateł, piękność architektoniki, wreszcie widok niecodzienny samej orkiestry i solistów. To wszystko ma duże znaczenie dla jakości wrażeń artystycznych.

Jak się dzieje przy słuchaniu koncertu przez radjo?

Oczywiście zupełnie inaczej. Radio jest wynalazkiem, który najpiękniejsze, najbardziej podniosłe i najbardziej wzruszające utwory muzyczne przynosi wprost w sam niejako środek naszych codziennych zmartwień, wprost w atmosferę szarzyzny życia. Przeżywanie arcydzieła muzycznego w sąsiedztwie kuchni i starych pantofli jest oczywiście inne, niż na sali koncertowej. Nawet gdyby udało się w tych fatalnych dla sztuki warunkach osiągnąć jakieś wzruszenia, to przychodzą one raczej po koncercie niż w czasie jego trwania lub przed nim.

W psychologji istnieje termin „Postawa estetyczna". Czy słuchacz radjowy często wobec audycji radjowej ma możność zajęcia takiej postawy, takiego nastawienia, któreby umożliwiało mu przeżywanie estetyczne utworów muzycznych? Zdaje się że nie często i dlatego zapewne tak liczni słuchacze skarżą się na poważną muzykę w radjo.

Człowiekiem, który ma wyrwać słuchacza radjowego z atmosfery małych i malutkich domowych zmartwień i przenieść go w regjony czystej sztuki — jest speaker radjowy.

Dotychczasowe suche i schematyczne zapowiedzi w rodzaju: „A teraz zkolei usłyszą państwo...", zapowiedzi bezosobowe i pozbawione ciepła, były raczej przeszkodą w osiąganiu postawy estetycznej, a w efekcie zamiast przygotowywać słuchacza do odbioru audycji, zniecierpliwiały go i zniechęcały. Radio zdawało sobie sprawę z tego stanu rzeczy i zaczęło szukać nowych możliwości w tym, tak ważnym dla pracy programowej, dziale.

Zrzucono krępujące speakerów więzy oficjalnych zapowiedzi i dano im możność mówienia do mikrofonu indywidualnie. Zabarwienie uczuciowe suchej zapowiedzi speakera wydało, jak dotychczas, dobre rezultaty. Speakerzy usiłują obecnie odnaleźć swój własny stosunek do zapowiadanej audycji, a przez to osiągnąć sugestywny wpływ na słuchaczy radjowych. Słuchacze zaskoczeni niecodzienną, nieschematyczną formą zapowiedzi, łatwiej odnajdują w sobie zainteresowanie dla audycji radjowej i łatwiej później przeżywają jej wartości artystyczne.

Oczywiście, ta nowa forma zapowiadania wymaga od speakera głębokiego umiłowania muzyki, gdyż tylko w tym wypadku wpływ na słuchaczy będzie osiągnięty. Nie od rzeczy więc jest, że radjo wprowadziło kursy dla speakerów, pogłębiające ich zamiłowanie muzyczne. Nie znaczy to, aby speakerzy przygotowywali się do zmiany swoich zapowiedzi w jakieś naukowo - dydaktyczne objaśnienia audycyj radjowych, aby opowiadali słuchaczom o pierwszym i drugim temacie sonaty, co przecież większości słuchaczy nie interesuje. Rozmiłowany w muzyce speaker — obdarzony łatwością słowa i talentem literackim — zapomocą kilku prostych słów, potrafi wprowadzić słuchacza w nastrój utworu, szczegóły historyczne i teoretyczne zostawiając encyklopedjom i słownikom.

Dalsza różnica między salą koncertową a odbiorem muzyki przez radjo w domu leży w braku optycznego kontaktu między artystą a słuchaczem. Słuchacz nietylko odbiera utwór muzyczny, ale widzi także artystę przy pracy. W radjo te dwa momenty jednej i tej samej rzeczy są oddzielone. Aby je czemś zastąpić, speakerzy używają formy bezpośredniego zwrócenia się do solisty lub dyrygenta słowami: „Proszę panie profesorze".

Oczywiście byłoby jeszcze bardziej pożądane, gdyby sami artyści potrafili od czasu do czasu zapowiadać swe koncerty, zwłaszcza gdyby to robili bez patosu, ale serdecznie i z humorem.

W rękach speakerów leży możliwość zmienienia aparatu radjowego z bezdusznej skrzynki w pełen wyrazu instrument artystyczny. W ich rękach też leży możliwość przejścia z roli urzędników radja do roli przyjaciół każdego słuchacza radjowego, ułatwiających mu przeżywanie najwyższej kategorji wzruszeń ludzkich — wzruszeń artystycznych.

Talent speakera radjowego jest talentem rzadkim, może najrzadszym. Wymaga delikatności i zmysłu artystycznego. Inaczej trzeba zapowiadać transmisję koncertu Pucciniego z Salzburga, inaczej koncert muzyki lekkiej, jeszcze inaczej wiadomości z giełdy. W ostatecznej instancji wszystko zależy od taktu i wrodzonego zmysłu orjentacji.

Poszukiwania za nową formą zapowiadania programu radjowego są prowadzone bardzo intensywnie. Próbuje się najrozmaitszych sposobów, a zawsze z myślą o słuchaczach radjowych. Lwów pod tym względem osiągnął duże sukcesy, zwłaszcza jeśli chodzi o konferensjerkę „Wesołej Fali". Jak bardzo trudne są te sprawy, świadczy fakt, że wesoła zapowiedź programu ze Lwowa miała niemal tylu przeciwników, co zwolenników. Ostatecznie przeważyło zdanie ujemne i od 25. 11. ten sposób zapowiadania programu zostaje zniesiony.

W przyszłości w godzinach rannych odczytywać się będzie program w porządku chronologicznym, w godzinach popołudniowych — zapowiedź programu na dzień następny — w porządku rzeczowym.

Zapowiadanie programu przez speakerów jest sprawą bardzo skomplikowana. Prawdopodobnie — w miarę zdobywanych doświadczeń — zajdą tu jeszcze dalsze zmiany. Trzeba tylko, aby słuchacze wypowiadali się jaknajczęściej w listach do radja w tej sprawie, a z pewnością opinje ich będą wzięte pod uwagę.

P.

=X=

TELE-RADJO, M. Kubiszyn i Ska
Lwów, Chorążczyzny 7 1663 Telefon 5.23
Odbiorniki i głośniki wszystkich marek po cenach konkurencyjnych.

Anteny pokojowe

Wielu radjoamatorów zwłaszcza z pośród mieszkańców miast, nie ma możności założenia anteny zewnętrznej i musi poprzestać na zainstalowaniu jej w pokoju. Nie należy mieszać anten ramowych z antenami pokojowemi, któremi zwykliśmy oznaczać anteny otwarte, czyli składające się z przewodnika rozpiętego możliwie wysoko i z uziemienia — wszystko zainstalowane wewnątrz budynku — w pokoju. Anteny takie działają znacznie słabiej w porównaniu z antenami zewnętrznemi, szczególniej na niższych piętrach gdzie części metalowe budynku rury wodociągowe, które za uziemienie pochłaniają pewną część energji. W tym samym domu na najwyższym piętrze zainstalowaną antena pokojowa może dać te same rezultaty, co mała antena zewnętrzna, a na parterze działanie jej może okazać się zupełnie nie wystarczające.

Działanie anteny zależy nietylko od wysokości piętra ale w dużym stopniu od samego budynku. Dachy blaszane i wiązania żelazne są przeszkodą dla fal radjowych. W domach żelazo betonowych posługiwanie się taką anteną daje wyniki nieszczególne. Na przełącznik anteny pokojowej wystarcza cienka linka 7x0.15. Izolacja też nie jest wymagana tak staranna — bo niema wpływów atmosferycznych. Przełącznik antenowy i odgromnik zbyteczne. Uziemienie — podobnie jak przy antenach zewnętrznych. Najczęściej będzie to rura wodociągowa. Ostrzegam przed używaniem rur gazowych, które prowadzone po suficie mogą dać złe wyniki.

Najprostszą formą anteny jest linka długości około 20 m. powieszona około pół m. pod sufitem w zygzak. Bardzo rozpowszechniona jest antena tzw. „wiedeńska": około 50 m. linki rozpina się wzdłuż boków (pomyślanego) czworokątu, którego wierzchołki leżą w połowie długości ścian. Łatwą do założenia jest antena spiralna: trzydzieści parę metrów drutu miedzianego, lub stalowego miedziowanego, skręconego w linję śrubową o średnicy 3—6 cm., wiesza się w pokoju na 2 izolatorach na przeciwległych ścianach.

S. K. W.

Najlepsze nowoczesne radjoaparaty
poleca najtaniej wytwórnia
„EKRAVOX"
Lwów, Lindego 10 1573

Przeor Kordecki Obrońca Częstochowy

„Przeor Kordecki —obrońca Częstochowy" jest pierwszym monumentalnym filmem historycznym polskiej produkcji, a mianowicie chrześcijańskiej wytwórni „Rymofilm" S. A.

Jakkolwiek premjera tego filmu odbędzie się dopiero w grudniu, to jednak obraz w obecnym stanie pozwala już na dokładne zorjentowanie się w całości.

„Przeor Kordecki" jest w pełni obrazem batalistycznym, operującym masami setkami żołnierzy, roztaczającym przed widzem całe bogactwo ruchu, barwności życia wojskowego z okresu najazdu szwedzkiego.

Doskonałe wyszkolenie mas, wierność historyczna strojów, broni, ścisłość realistyczna tła, murów fortecy i krajobrazu stwarzają pełną złudę rzeczywistości.



Szwedzi pod murami Częstochowy.

Autorem scenarjusza jest reżyser i inscenizator obrazu Edward Puchalski, twórca niezapomnianego filmu „Pod Twoją Obronę." Scenarjusz nie jest bynajmniej transpozycją filmową fragmentu „Potopu" Sienkiewicza. Opierając się o dokumenty historyczne zebrane przez Kubalę a przedewszystkiem o pamiętnik obrońcy Częstochowy księdza Kordeckiego, Puchalski wysunął na plan pierwszy bohaterską postać przeora Paulinów.

Widz nie gubi się w szczegółach, w błahej intrydze. Porywa go chwila dziejowa, zmaganie się garstki obrońców z przemożnemi siłami wroga.

Zwartość scenarjusza, wysunięcie na plan pierwszy najistotniejszej treści tj. momentu dziejowego i postaci historycznych, które zaważyły na losach obrony Jasnej Góry, podnoszą monumntalność Jasnej Góry, podnoszą monumentalność szaiacą swą prawdą i podniosłością.

Film „Przeor Kordecki" zamyka podniosła scena ślubów króla Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej.

Stało się dobrze, że Puchalski wprowadził tę scenę:

Oddając koronę państwa polskiego w błogosławione ręce Dziewiczej Matki Boga, przyrzekł Jan Kazimierz w swojem i przyszłych pokoleń imieniu „szerzyć po wsze ziemie polskie chwałę Patronki i Królowej narodu."

Z ducha ślubów królewskich zrodził się obraz „Przeor Kordecki."

Film reżyserji Puchalskiego jest potężną w pełni artystyczną manifestacją ducha religijnego Polski, manifestacja wiary w opiekę Niebieskiej Królowej nad narodem.

Nie wątpimy, że katolicka Polska przyjmie ten obraz z entuzjazmem i uznaniem dla wysiłku wszystkich tych, których środkami finansowemi i trudem stworzone zostało to arcydzieło.

Dr. Mieczysław Skrudlik.

SALON SZTUKI
Lwów, **Klementyny Tańskiej 1**
naprz. Kawiarni George'a



okazyjnie: Salon empire, pokój kombinowany, garnitur klub., tapczany, dywany perskie, kilimy i wiele innych przedmiotów — **tanio** 1526

cza się do owej rezydencji Kubla Khana, gdyż pojawia się wspomnienie innego snu i żywe poczucie zachwycenia, jakie ten przyniósł poecie.

PRELEGENT

W roku 1798 wyjechał Coleridge z Wordsworthem do Niemiec, gdzie oddał się studjom filozoficznym, które silnie wpłynęły na kierunek jego dalszej działalności literackiej. Przestudjował Kanta, później metafizyków z początku XIX w. i popularyzował w Anglji ich filozofję, oddziałał też na Carlyle'a, który miał reprezentować wpływy niemieckie w okresie wiktorjańskim.

Okres poetycki Coleridge'a był właściwie skończony. Poza paru utworami, wytrzymującemi porównanie z dorobkiem lat 1796-8 („Przygnębienie" „Młodość i starość") trzeba wymienić przekład „Wallensteina", swobodny i pełen rozmachu, mający się mniej więcej tak do oryginału jak „Książę Niezłomny" Słowackiego do tekstu Calderona.

Mieszkał później poeta w sławnym kraju jezior (w hrabstwie Cumberland) i w Londynie. Pogniewał się z Wordsworthem i rozszedł z żoną. Przez jakiś czas utrzymywał się z zasiłku od braci Wedgwood, fabrykantów słynnej porcelany. To znów za protekcją Byrona wystawiono jego dramat (zresztą napisany w roku 1797). Dawał też odczyty. Był mówcą z Bożej łaski. Wiemy od dra Gillmana, u którego spędził ostatnich 18 lat życia, że pewnego razu, zaproszony do Londyńskiego Towarzystwa Filozoficznego, dopiero na miejscu spytał o czem ma mówić. „O indywidualnym rozwoju umysłu", odpowiedziano. — „Suchy temat mi wybrali", rzekł Coleridge, poczem mówił przez półtorej godziny i porwał audytorjum.

Zresztą prawie nie krępował się zapowiedzianą treścią wykładów. Jak twierdzi Czabb Robinson, mając mówić o „Romeu i Julji", zaczął od obrony kar cielesnych w szkole, potem skrytykował surowo tzw. lankasterski system wychowania (w owym czasie rzeczywiście przestarzały), zestawił charaktery Elżbiety, Jakóba I i Karola I, starał się ustalić różnice między dowcipem a fantazją, zrobił wycieczkę językoznawczą, zaatakował utarte pojęcia o wysłowieniu poetyckiem, a skończył obroną Szekspira przed zarzutem lubowania się w brudzie. Jest tu napewno nieco przesady, ale i zachowane notatki z cyklów prelekcyj Coleridge'a wykazują podobną niesystematyczność. Publiczność jednak ulegała urokowi jego wymowy, a podobało się lepiej, to, co improwizował, niż to, co czytał z notatek.



Samuel Taylor Coleridge

DZIEŁA PROZAICZNE

Z dzieł tego okresu najważniejsza jest Biographia Literaria (1817), zbiór wspomnień osobistych, uwag krytycznych o współczesnych i wywodów ogólnych na różne tematy. Spotykamy tu np. świetną ocenę Wordswortha — o wiele sprawiedliwszą, niż uwagi tegoż o „Starym marynarzu". Luźne uwagi Coleridge'a i notatki jego zebrano pośmiertnie w paru wydawnictwach, z których najwyższą wartość ma tom, zawierający krytykę szekspirowską.

STAROŚĆ I KONIEC ŻYCIA.

Nałóg, którego źródłem było użycie opjum dla złagodzenia cierpień reumatycznych nie dał się nigdy wykorzenić. Bywały czasy, że Coleridge konsumował dziennie kwartę trucizny, osłabiającej wolę (nie inteligencję), podkopującej zdrowie i rujnującej go finansowo. To znów ograniczał się do skromnych dawek. Dr. Gillman podjął się odzwyczaić go zupełnie od opjum, ale musiał dać za wygraną. W każdym razie od chwili zamieszkania w domu lekarza Coleridge nie wrócił już do dawnych potwornych porcyj. Umarł na suchoty. Syn, Hartley Coleridge, odziedziczył po Samuelu zdolności poetyckie i wszedł do literatury, lecz był również nałogowcem. Pijaństwo zepsuło mu świetnie rozpoczętą karjerę uniwersytecką i wogóle zaciążyło nad jego życiem.

WŁADYSŁAW TARNAWSKI

Terapja niespecyficzna i proteinoterapja

Odporność naturalna, — wrodzona i nabyta na pewną infekcję, — odporność sztuczna, — aktywna — po szczepieniu, i pasywna — po wprowadzeniu surowicy, — są odpornościami specyficznemi tj. tylko przeciw pewnym infekcjom wywołanym przez jeden rodzaj zarazka. Odpowiednio do tego i leczenie specyficzne jest skierowane przeciw jednemu wzbudzicielowi — przyczynie danej infekcji. Objekt na który chcemy zadziałać jest tu znany. Pojęcie to o odporności specyficznej zostało dokładnie opracowane przez bakterjologów takich jak Koch, Bering, Ehrlich.

W nowszych czasach spotykamy się z nowem pojęciem — z pojęciem odporności niespecyficznej, — odporności nie skierowanej jedynie tylko przeciw pewnej infekcji, — lecz szerszej, ogólniejszej! Wprawdzie starsi lekarze już dawniej przypuszczali istnienie takiego zjawiska, ale opierali się oni przy tem tylko na spostrzeżeniach klinicznych, nie zaś na podstawach doświadczalnych. Dzisiejsze ściślejsze wiadomości o tem zjawisku zbierano stopniowo, w toku badań nad odpornością specyficzną.

Stwierdzono, że przy uodpornianiu organizmu dwoma lub kilkoma rodzajami bakteryj powstaje odpowiednio do tego odporność na kilka infekcyj. Są zaś przypadki, gdy przy uodpornianiu jednym rodzajem zarazka organizm wyrabia również odporność i na inny rodzaj. Mianowicie w 1914 roku Kraus, pracując nad sporządzeniem szczepionki ochronnej przeciw tyfusowi brzusznemu, zauważył następujące zjawisko: wstrzykując chorym na tyfus brzuszny szczepionkę z zarazka tyfusu lub z pałeczki okrężnicy, — spostrzegał jednakową reakcję organizmu a także i wyniki lecznicze po obu szczepionkach były identyczne, pomimo, że szczepionki te były sporządzone z odmiennych bakteryj.

Kraus już wtedy przypuszczał, że rolę leczniczą gra tutaj nie rodzaj bakteryj, lecz białko bakteryjne, a więc nie specyficzny wpływ odpowiedniej szczepionki, lecz wpływ białek w danym wypadku bakteryjnego czynnika nie specyficznego, nie swoistego.

Za tym poglądem przemawiają dawniejsze spostrzeżenia: że po przebyciu pewnych chorób infekcyjnych organizm nie zapada na niektóre inne czyli wyrabia obok odporności specyficznej na tę infekcję także odporność szerszą — odporność na inne infekcje; że surowica przygotowana przeciw danej infekcji działa też dobrze przeciw niektórym innym i że czasem można otrzymać po surowicy zwykłej podobne dobre wyniki, jak i po surowicy specyficznej.

W wielkiej ilości doświadczeń starano się uchwycić istotę tego zjawiska — odporności niespecyficznej, poznać mechanizm jej powstawania, następnie stworzyć terapję opartą na poznanych prawach. Doświadczenia te wykryły szereg ciekawych faktów.

Wielu badaczy wykryło, że po zastrzykach rozmaitych ciał nawet i nie białkowego charakteru, — stwierdza się u zwierząt, które poprzednio uodporniono jakimkolwiek zarazkiem, znaczne zwiększenie się przeciwciał w surowicy i to wtedy, gdy ich przedtem prawie, że wcale nie było.

Odporność niespecyficzna powstaje pod wpływem wprowadzania do ustroju ciał zwanych bodźcami niespecyficznemi. Są to ciała, które wprowadza się do ustroju drogą pozajelitową, w zastrzykach, — a które, w odróżnieniu od ciał specyficznych, nie są skierowane na jakiś pewny określony objekt np. na pewien rodzaj zarazka, lecz działają na cały organizm, nie zaś tylko na pewne jego tkanki, czy organy, pobudzając go do aktywniejszej obrony przeciw wszelkim objektom szkodliwym; — stąd nazwa: bodźce niespecyficzne i leczenie niespecyficzne, bodźcowe.

Według Weichardta, jednego z twórców nauki o odporności niespecyficznej, — odporność ta polega na podwyższeniu naturalnej czy sztucznej odporności specyficznej co następuje pod wpływem niespecyficznych bodźców. Bodźce te aktywują naturalną zdolność reagowania komórek organizmu, pobudzając je do energicznej obrony, tak, że mało lub całkiem nie aktywna protoplazma, która straciła możność obrony organizmu przed infekcją, ponownie zyskuje te właściwości.

Po zastrzykach białka mamy następujące zmiany w organizmie we krwi: z początku spostrzega się leukopenję, — zmniejszenie się ciałek białych, która w krótkości przechodzi w hiperleukocytozę, będącą przypuszczalnie jednym z czynników sprzyjających zdrowieniu organizmu. Limfopenja, — zmniejszenie się ilości limfocytów, następuje później od leukoperji, tak samo następowa limfocytoza zjawia się później, od leukocytozy.

Pod wpływem białka zdolność krzepnienia krwi wzrasta, ilość fermentów we krwi ulega zwiększeniu.

Po zastrzykach białka następuje podwyższenie temperatury wskutek podrażnienia ośrodka regulacji ciepła. Nasilenie tej gorączki i jej wpływ na organizm zależy od wielu czynników. Szczególnie chorzy na gruźlicę, kilę, lekemję, anemję złośliwą, są bardzo czuli i reagują intenzywnie podwyższeniem temperatury na zastrzyki białka. Dalej stwierdza się obniżenie wrażliwości na trucizny pod wpływem zastrzyków białka. Np. króliki, gdy im wstrzyknie się mleko, wykazują znacznie większą odporność na działanie rozmaitych trucizn np. strychniny. Zastrzyki białka zwiększają sekrecję mleka, żółci, zwiększają wydalanie moczu. Ogólny stan chorego po krótkiem stadjum pogorszenia ulega znacznemu polepszeniu, — zjawia się dobre samopoczucie, lepszy sen, bóle maleją lub znikają całkiem, trawienie, czynność mięśni poprawia się...

Terapja niespecyficzna polega na wprowadzaniu drogą pozajelitową do ustroju środków wywołujących odporność niespecyficzną — stan zwiększonej aktywności obronnej organizmu względem czynników chorobotwórczych. Terapja ta rozporządza następującemi środkami: 1) Niektóre związki chemiczne: sole metali, metale koloidalne, barwiki; 2) Terapja infekcyjna; 3) Proteinaterapja — leczenie zastrzykami białka; 4) Niektóre zabiegi, których farmakologiczne działanie na organizm nie jest dokładnie znane, obecnie są uważane za środki niespecyficzne, np. bańki, upusty krwi, kąpiele, naświetlania.

Za twórców stosowania leczniczego, w znaczeniu niespecyficznem, soli metali, należy uważać duńskich autorów.

Szczególnie skutecznie działają sole manganu. Zauważono, że wpływ metali odpowiada ich położeniu w układzie perjodycznym pierwiastków. Metale mogą nie tylko aktywować komórki, lecz też, i zarazki, ale do tego trzeba znacznie większych dawek. Wpływ poszczególnych metali wzrasta poważnie w miarę wzrostu ich ciężaru atomowego. Badacze duńscy podnoszą, że wogóle siła wpływu tej niespecyficznej terapji zależy od pewnej optymalnej koncentracji bodźca, — ale wysokie dawki wpływają jednak ujemnie, paraliżująco na komórki ustroju.

2) Terapja infekcyjna. Zauważono, że przy chronicznych infekcjach, gdy wstrzykuje się całkiem odrębny zarazek, następuje polepszenie ogólnego stanu chorego. Znane jest np. leczenie paraliżu postępowego zapomocą infekcji malarją lub durem powrotnym.

3) Proteinoterapja: Używa się tu rozmaitych białek więc: 1) mleko; 2) preparaty białkowe z mleka; 3) białko roślinne; 4) białko bakteryjne; 5) preparaty mieszane.

Niespecyficzna terapja ma obecnie bardzo szerokie zastosowanie, gdyż wszędzie tam, gdzie chodzi o podniesienie ogólnej zdolności obronnej komórek ustroju, o zmobilizowanie rezerw — może ona znaleźć zastosowanie. Więc w sprawach ropnych, gnilnych, w schorzeniach skóry, w chorobach stawów, w chorobach ocznych, kobiecych, wenerycznych...,

Sprawy chorobowe przewlekłe i zlokalizowane nadają się lepiej do tego leczenia niż procesy ostre lub ogólne. Ze znacznym oporem spotkała się propozycja jednego z autorów, stosowania proteinoterapji przy sprawach gruźliczych — bo organizm gruźliczy jest bardzo wrażliwy na zastrzyki białka; podniesienie temperatury już przy nieznacznych ilościach białka... i inne niekorzystne objawy.

Są też obecnie preparaty, które mają działanie specyficzno - niespecyficzne tj. składają się z ciałek o znanem działaniu farmakologicznem i z białka — o działaniu niespecyficznem.

N. O.

ŚWIAT KOBIECY

Co będziemy nosiły w zimie

— Ulubionemi materjałami w sezonie zimowym będą tkaniny ręczne i trykotowe, które już od kilku sezonów są nieodłącznym atarybutem mody i garderoby damskiej. Każda pani zna ich zalety i w swej garderobie letniej i zimowej posiada suknie i komplety z jerse'u i kilka ręcznych pullowerków i kamizelek.

— Moda jersey'owa zatacza nadal coraz szersze kręgi i zbliżający się sezon zimowy — jak to wykazują pierwsze zimowe rewje mody — przynosi nawet eleganckie suknie popołudniowe i wieczorowe z tkanin ręcznych lub imitujących ręczne. Na te cele nadają się nici metalowe, złote lub srebrne, tkane razem z nitkami wełnianemi. Te nowe materjały są miękkie i przytulne, podkreślają linję figury i jednocześnie nie krępują swobody ruchów.

— Uwidocznia się też odwrót od materjałów tańszych i dążenie do tkanin lepszych i szlachetniejszych. Nitka wełniana, w najlepszym gatunku, łączy się z angorą lub „sierścią wielbłądzią". Modne są zarówno materjały tkane z nitek o jednym odcieniu, jak i prześliczne połączenie kolorów.

— Sukienki mają nietylko linję angielską, lecz i francuską — ale w prostem wykonaniu. Króluje kimono i raglan. Tuniki są tak samo modne, jak sportowe, krótkie kaski.

— Ozdoby wciąż jeszcze grają niewielką rolę. Żabot, garnitur guzików, szykowny paseczek lub klamra, wystarczają w zupełności do ozdobienia najelegantszej sukni. Paski ze srebrzystego celofanu i klamry z matowego metalu, formy spiralnej lub muszelkowej — należą do najpożądańszych ozdób.

— Kołnierz zachodzący na szyję i brak dekoltu wciąż jeszcze należy do rzeczy najmodniejszych.

— Jeśli chodzi o kolory, bardzo modny jest zielony i śliwkowy, jakkolwiek czarny wciąż stoi na pierwszem miejscu.

— widać dużo spódniczek z ręcznemi kamizelkami, kamizelki te nadają się również do sportów zimowych.

FUTRA
damskie, męskie, przerabia, modernizuje, najnowsze modele, wykonuje najstaranniej, pracownia Władysława LIGNARA, Lwów, Kochanowskiego 3. 1277



Elegancka suknia z czarnego materjału wełnianego. Szczególnie ładny jest garniturek z białego plisowanego tiulu


Indywidualne fryzury według modeli zagranicznych
Zakład fryzjerski „AN-KA"
Lwów, Kopernika 3
Ondulacja trwała i wodna oraz farbowanie włosów po bardzo przystępnych cenach 1266

Jeszcze o futrach

Stosunkowo ciepła i długa jesień pozwala nam obywać się jeszcze bez ciężkich płaszczy futrzanych, które w szafach cierpliwie czekają nadejścia mrozów i śniegu.

Tymczasem — w tym przejściowym sezonie — dużem wzięciem cieszą się kamizelki futrzane. Ciepłe a praktyczne, dadzą się łatwo przerobić z jakiegoś starego podniszczonego już futra. Wyglądają bardzo zgrabnie i elegancko, a mogą być noszone do każdego kostjumu, płaszcza czy żakietu wełnianego.

Mogą to być kamizelki zupełnie obcisłe, z szerokim wykładanym kołnierzem we formie żabotu. Mogą też być luźniejsze, przepasane paskiem, z kołnierzem stojącym.

Bardzo ładnie i efektownie wygląda komplet z kamizelki, zarękawka i małego toczka futrzanego.

Drugim praktycznym a zgrabnym strojem są krótkie futrzane żakieciki, przeważnie w stylu „directoire". Obok tego żakieciki krótkie, zapinane u dołu na jeden duży guzik, wcięte w pasie, ku górze otwarte, — odpowiednie zwłaszcza dla smukłych, młodych kobiet. Wreszcie półdługie żakiety, przepasane paskiem, z szerokiemi rewersami i kołnierzem; rękawy zazwyczaj poszerzone znacznie poniżej łokcia.

Przy żakiecikach obowiązującem niemal uzupełnieniem jest zarękawek i toczek lub berecik z tego samego futra.



Płaszcz jesienny z kołnierzem futrzanym przewiązanym z przodu


Futra męskie, damskie wykwintnie wykonuje, modernizuje
Schürer
Lwów, Senatorska 11a tel. 09-56
Firma chrześcijańska. 862

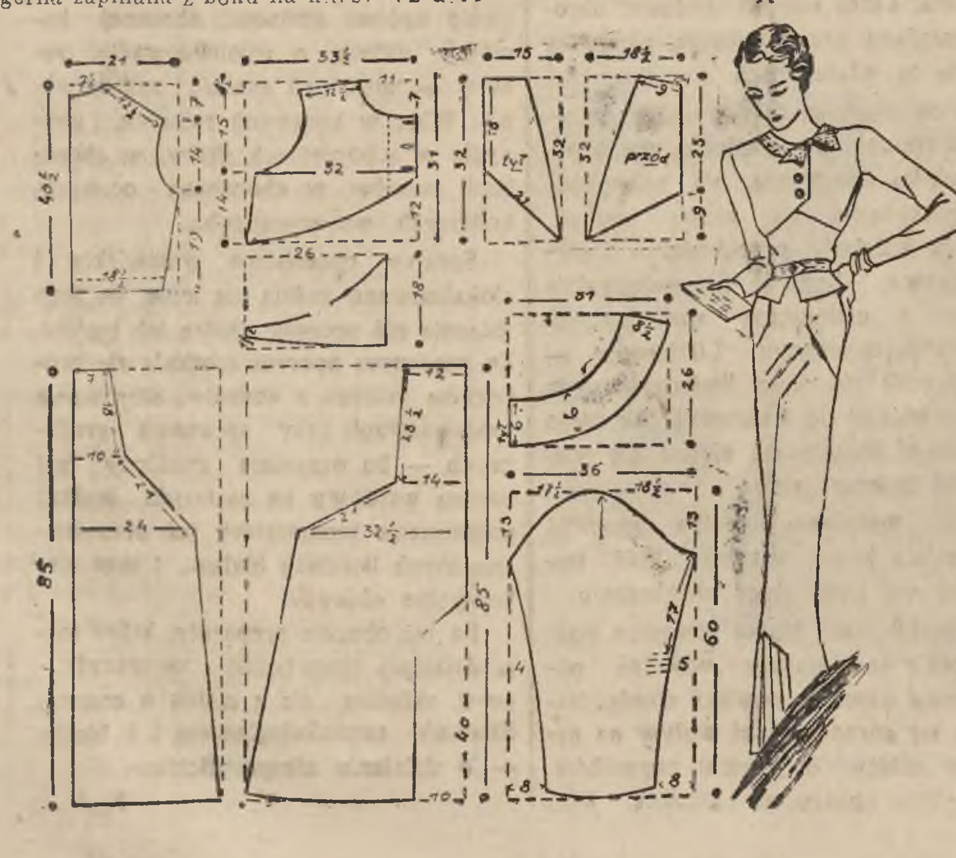
Skromna sukienka wełniana

Potrzebny materjał: 2,5 mtr. szerokości 1.40, względnie cztery metry szerokości 1 mtr.

Bluzka na plecach bez szwu, z małą wszytką w środku; przód składa się z dwuch części: dolna prosta nitka, część górna zapinana z boku na kli..sv ..b duże guziki. Kołnierz, skrojony skośnie może być albo z tego samego materjału, albo z jaśniejszego jedwabiu. Rękawy długie, obcisłe.

Spódnica z dwóch części, zeszytych po bokach. Pasek pikowany.

=X=



Płaszcze i suknie jesiennego sezonu

Modele płaszczów obecnego sezonu prawie nie różnią się zupełnie od sylwetki zeszłorocznej. Wcięcie w pasie zostało prawie na swem miejscu, a szerokość bark i kształt rękawów nie uległy wielkim zmianom. Jednakże długość spódnicy zaznaczyła się dobitniej, bez względu na to czy mamy do czynienia z poranną, popołudniową, czy też nawet ze sportową suknią.

Inne drobnostki: wysoki kołnierzyk u sukni lub kołnierzyk u płaszcza.

Wąska spódnica, rozcięta w celu odkrycia nogi do połowy łydki wysoki stan i staranne wymodelowanie pasowanego staniczka, obowiązują toaletę wieczorową.

Efekt takiej toalety polega głównie na zastosowaniu gry materjałów. Nie tyle kolory, ile raczej gatunki grają tu rolę główną. Jedwab matowy, o głębokim tonie krepy, mieszamy umiejętnie z lśniącą crepe soleil, lub satyną, błyszczącą jak szkło. Oba te kontrasty zawsze świetnie wychodzą, jeżeli materjał jest w tym samym kolorze, lub gdy działa skala matowych i lśniących tonów czarnych i białych.

Wełny na kostjumy oraz suknie płaszczowe spacerowe i płaszcze, nosimy raczej grube i włochate.

FUTRA
Damskie - męskie przerabia modernizuje po cenach przystępnych Pracownia Futer M. KWASNICKIEGO Lwów, pl. Marjacki 5, I p. (Galerja Marjacka. 1421

Poradnik dla gosposi

PASZTET W KRUCHEM CIEŚCIE Z POZOSTAŁEGO MIĘSA

Zagnieść ciasto z 30 dkg. mąki, 20 dkg. masła, 3 łyżki śmietany, dodać szczyptę soli, poczem pozostawić w chłodnem miejscu, aby stężało.

Tymczasem ugotować 3/4 kg. cielęciny z 10 dkg. słoninki, jarzynami, korzeniami i 2 dkg. grzybków. Po 20 minutach słoninkę wyjąć. Oddzielnie udusić na maśle 12 dkg. wątróbki z cebulą, a gdy się zarumieni, dodać do niej pokrojoną w kostkę jedną bułkę i razem zasmażyć. Obrać z ugotowanej cielęciny mięso od kości, dodać resztki pozostałej pieczeni, albo rosołowego mięsa i zemleć razem z wątróbką, bułką, cebulą i słoniną 3 razy na maszynce. Do mięsa wbić 3 jaja i doskonale wymieszać.

Wyłożyć kruchem ciastem odpowiedniej wielkości rondel, nałożyć przygotowanem mięsem, przykryć z wierzchu krążkiem rozwałkowanego ciasta, posmarować jajem i włożyć na godzinę do pieca.

FUTRA
nowe damskie i męskie, oraz wszelkie przeróbki według najnowszych żurnali wykonuje tanio i solidnie Magazyn i Pracownia Futer Aleksandra Wróbla Lwów, Halicka 20 tel. 57-04. 1175

Praktyczny kącik

Stare używane korki można z łatwością oczyścić i zrobić znów zdatnemi do użytku. W tym celu trzeba je obmyć w ciepłej wodzie, a następnie zanurzyć na 24 godziny do wody, do której dodajemy kwasu siarkowego w stosunku 1:10.

Delikatne trykoty, nie znoszące dobrze prania, zwłaszcza białe, można oczyścić, posypując je obficie mąką. Następnie nacieramy silnie, a kiedy mąka ściemnieje, strzepujemy ją i powtarzamy tę operację, biorąc znów czystą mąkę.

Po starannem wytrzepaniu trzeba trykoty delikatnie przeczesać miękką szczotką.

Lakierowane sprzęty, jak tacki, podstawki, stoliki itp. czyści się miękką szmatką, nasyconą oliwą. Po usunięciu z nich brudu nacieramy czystą skórką, aż nabiorą właściwego połysku. Używanie ciepłej wody, a tembardziej z domieszką sody, jest wzbronione, gdyż niszczy lakier.

Plamy z kawy usuwa się w sposób następujący: miejsce splamione nacieramy czystą gliceryną, następnie przemywamy starannie letnią wodą i prasujemy na wilgotno. Gliceryna wchłania garbnik zawarty w kawie, nie działając szkodliwie na bieliznę.

Prenumeratorce i kosmetyczce. Dziękujemy za uwagi, nie wątpiąc w ich życzliwość. Podane przez nas wskazówki co do usuwania tłustych kremów z twarzy nie mogą oczywiście interesować wszystkich kobiet; podaliśmy je na specjalne zapytanie i życzenie pań zainteresowanych.

—X—